Nr. 19. Lwów. — Sobota dnia 24. Stycznia. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 " 50 "	Kwartalnie	6 "
Półrocznie	9 " — "	Półrocznie	12 "
Rocznie	18 " — "	Rocznie	24 "

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3. W KRAKOWIE: Filja Redakcji i Administracji *Przeglądu*, ul. Senacka L. 9, jakoteż Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1-3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2. OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz a 5 centów za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza. *Rękopismów Redakcja nie zwraca.*

Dziś: Tymoteusza B. M. | Wschód słońca g. 7 m. 46 | Długość dnia g. 8 m. 54
Jutro: D. 3. p. 3 Kr. N. Pawła. | Zachód „ g. 4 m. 40 | Przybyło „ o 2 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski

Adres Redakcji: — Gmach teatralny Nr. 7. I. piętro.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Ministerstwo oświaty zezwoliło na wybudowanie osobnego pawilonu obok szpitala św. Łazarza w Krakowie, w celu umieszczenia kliniki chirurgicznej tamtejszego uniwersytetu i wstawiło do państwowego budżetu na rok 1885 40.000 złr. jako pierwszą ratę kredytu, potrzebnego na pokrycie kosztów tej budowy. Decyzję zaś co do budowy drugiego pawilonu na umieszczenie reszty klinik wstrzymało aż do czasu, gdy załatwioną zostanie kwestja administracyjnego połączenia klinik ze szpitalem św. Łazarza, w którym to celu mają być przeprowadzone rokowania z Wydziałem krajowym.

Na zarządzenie Ministerstwa ułożony zostanie w porozumieniu z władzami akademickiemi program przyszłego urządzenia klinik stosownie do potrzeb i wymagań naukowych tych zakładów. Program ten stanowić będzie podstawę do układów z Wydziałem krajawym celem ułożenia warunków objęcia zarządu ekonomicznego klinik przez dyrekcję szpitalną. Kwestja ta ma być omówioną na konferencji delegatów interesowanych stron, w której weźmie udział p. dr. Hoszard imieniem Wydziału krajowego.

Jak przewidywaliśmy, prasa liberalna wystąpiła zgodnie przeciw projektowanej przez Rząd ustawie, mającej na celu uratować społeczeństwo i wszystkie jego dziejowe i cywilizacyjne nabytki od anarchistycznych zastępów. Dla skuteczniejszej akcji rozdała przytem role. Jedne dzienniki walczą więc w imię ogólnych teoretycznych formułek; inne starają się zastraszyć kluby narodowościowe i obudzić w nich obawy, że ustawa antisocjalistyczna oddziała szkodliwie na rozwój narodowego życia; inne wreszcie za pomocą sofizmatycznego rozumowania siłą się wykazać, że postanowienia ustawy są zbyt niejasne, dają się łatwo rozciągać i mogą przy złej woli być aplikowane nietylko do anarchistów, ale i do spokojnych obywateli państwa.

Tej ostatniej roli podjęła się *N. fr. Presse.* Chcielibyśmy tylko ją zapytać, czy zna ona taką ustawę, z rzędu karnych, którejby przy złej woli nie można było zastosować wręcz przeciwne do intencji prawodawcy? Na złą bowiem wolę nie ma rady. Ale skąd znowu prawo do podejrzywania o nią teraźniejszy gabinet, skoro ta sama *N. fr. Presse* przyznaje, iż w aplikacji wyjątkowej ustawy dla Wiednia, Korneuburgu i Wiener-Neustadt, nigdy gabinet ten nie odstąpił ani na jotę od intencji Rady państwa, nigdy broni danej mu przez nią dla zwalczania anarchistów nie użył przeciw swoim antagonistom lub spokojnym obywatelom stolicy. Jakiem że więc prawem, oddawszy mu to świadectwo, podejrzywa go o parę wierszy niżej, że teraz na obszerniejszej arenie może nadużyć tej samej broni? Czy może sądzi, że głównych antagonistów swoich spotka po za bramami Wiednia? Całe to rozumowanie organu lewicy robi na nas to wrażenie, iż uknute zostało jedynie w tym celu, aby przecież wystąpić z jakąś krytyką i odmówić uznania, lubo ono nasuwało się samo przez się.

Czeskie dzienniki zajęte są nominacją hr. Hohenwarta prezydentem najwyższej Izby obrachunkowej. Nominacja ta według zwyczaju pociąga za sobą wstęp do Izby Panów. Ale z drugiej znów strony przeniesienie hr. Hohenwarta do Izby wyższej pozbawiłoby prawicę Izby posłów jednego z najwybitniejszych jej członków. Do tej refleksji dołącza się jeszcze inna. Hr. Hohenwart posiada mandat z jednego z okręgów wyborczych Krainy, mianowicie z gmin Krainburg, Stern, Radmannsdorf, etc. Wiemy zaś, że Słoweńcy postanowili przy przyszłych wyborach do Rady państwa głosować tylko na tych kandydatów, którzy oświadczą, że utworzą osobny klub słoweński. Warunek ten nasuwa możność hr. Hohenwartowi do stawiania w okręgu krainburgskim swojej kandydatury. Dla tego to *Pokrok* i *Norodni Listy* utrzymują dzisiaj, że hr. Hohenwart tylko do końca obecnej sesji należeć będzie do Rady państwa, potem zaś już kandydować nie zamyśla. *Politik* zaznacza przytem, że hr. Hohenwart był jedynym deputowanym, który zjednał sobie powagę i zaufanie równocześnie w stronnictwie niemieckich konserwatystów i wśród połud iowych Słowian, do tego stopnia, iż zdołał obie te grupy w jeden połączyć klub, i połączenie to powagą swoją podtrzymywał. Gdyby więc w następnych wyborach nie przyjął mandatu do Rady państwa, natenczas nastąpiłoby rozbicie obu tych grup, a przestałby istnieć klub prawego centrum. Więc wyraża *Politik* nadzieję, że hr. Hohenwart mimo wyniesienia swego na godność prezydenta Izby obrachunkowej, nie usunie się z Rady państwa i nie pozbawi jej skutecznej swej działalności.

W Sejmie węgierskim odpowiedział wczoraj minister Orczy na interpelację Ugrona. Posłowie nader licznie się zgromadzili, a z galerji przysłuchiwało się wielu magnatów, między którymi znajdował się także hr. Geza Szapary. Spokojną i poważną odpowiedź Orczego przyjęła znaczna większość Sejmu demonstratywnemi oklaskami, które się wzmagały w miarę jak minister omawiał stosunki narodu do Rodziny panującej. Opozycja zaś oklaskiwała repliki Ugrona. Przy głosowaniu nad przyjęciem do wiadomości wniesionej przez Ugrona interpelacji powstała stanowcza większość i zażądała kontrpróby, ażeby policzeniem głosów dobitniej ujawnić swoją przewagę. W tej chwili zaczęła także i opozycja wołać, że większość jest po jej stronie. Pomimo iż widoczną była mniejszość opozycji, kazał prezydant głosy policzyć. Z obliczenia głosów wynikło, że 152 posłów było za przyjęciem interpelacji do wiadomości, 93 zaś żądało, aby odpowiedź stawiona była na porządek dzienny.

Większość przeto wynosiła 59 głosów, mimo że wszystkie frakcje opozycji z wyjątkiem kilku Saksończyków głosowały przeciw rządowi. Do opozycji należeli także hr. Aleksander Karolyi, hr. Wojciech Apponyi i baron Bela Lipthay. — W kołach poinformowanych nie dziwiono się wcale wystąpieniu temu pewnej części arystokracji, ponieważ wiedziano, że agitacja w tej mierze wyszła właśnie z jej łona, a jeden z najbardziej arystokratycznych członków umiarkowanej opozycji oświadczył w kasynie narodowem gotowość wniesienia interpelacji, z którą obecnie wystąpił Ugron. Dopiero gdy *judex Curiae* baron Sennyey, zapytany o swe zdanie, nieprzychylnie się wyraził o wniesieniu interpelacji — odstąpił wzmiankowany członek arystokracji od swego zamiaru, a podjął go natomiast Ugron, któremu wszakże przyrzeczono, iż może liczyć w tym względzie na poparcie umiarkowanej opozycji.

Jak już wiemy z wczorajszej depeszy, ukończył angielski gabinet obrady nad odpowiedziami mocarstw, doręczonymi Anglji w sprawie egipskiej. Gabinet znajdował się wprawdzie pod naciskiem opinji publicznej, która domagała się odrzucenia francuskich kontrpropozycyj. Okazało się jednak, że przekonania gabinetu nie licują w zupełności z przekonaniami ujawnionemi w niektórych dziennikach londyńskich. Jedne tylko *Daily News* utrzymywały, że francuskie propozycje nie są wprawdzie do przyjęcia, ale w każdym razie stanowią dobrą podstawę do dalszych układów, które przy obopólnych ustępstwach do zupełnego porozumienia doprowadzić mogły. Najwięcej zajmują się wszakże w Londynie międzynarodową gwarancją pożyczki i międzynarodową kontrolą; życzonoby sobie mocno mieć tylko z Francją do czynienia. W Paryżu są natomiast przeciwnego zdania i uważają współdziałanie reszty mocarsrw jako rękojmię osiągnięcia pomyślnego załatwienia tej sprawy.

W hiszpańskiej Izbie deputowanych toczyła się temi dniami nader ożywiona dyskusja nad polityką zagraniczną, malująca dobrze tę pozycję, jaką zajmuje Hiszpanja wśród europejskich mocarstw. Dawny minister spraw zagranicznych markiz de la Vega de Armijo wstąpił w szranki przeciw teraźniejszemu ministrowi J. Eldnayen markizowi del Pazo de la Merxed, a wychwalając zainicjowaną przez siebie politykę zagraniczną w ministerjum Sagasty, ganił zanadto wielką wstrzemięźliwość swego następcy i zaznaczył, że dobre stosunki z Włochami i innemi mocarstwami osiągnięto jedynie za cenę znacznych upokorzeń. Na te wywody odparł markiz del Pazo, że po objęciu teki zostały interesa Hiszpanji mocno zagrożone, a to skutkiem gorączkowej działalności swego poprzednika, który w sprawach międzynarodowych wiele się rzucał i brał inicjatywy, jednak żadnej sprawy nie doprowadził do pożądanego skutku.

Między Hiszpanją a Włochami stosunki nadwerężył tak, że dopiero p. del Pazo zdołał gabinet rzymski przekonać o dobrych intencjach rządu hiszpańskiego; jakoteż wykazać, że niektóre słowa, dotyczące świeckiej władzy Papieża, przypisane hiszpańskiemu ministrowi oświaty, niedokładnie były interpretowane. Minister odczytał następnie dwie noty zamienione z rządem włoskim, które wykazały, że stosunki między obu państwami są obecnie przyjaźne; odczytaniem dwóch dalszych not udowodnił to samo o stosunkach z Watykanem. Twierdzenie markiza de la Vega de Armijo o upokorzeniach Hiszpanji są niesłuszne i bezpodstawne. Trudności powstałe co do wysp Sulu, są jedynie następstwem istniejącej między Niemcami a Anglją różnicy w zapatrywaniach na stosunki handlowe na Borneo. Z Francją przywrócił rząd hiszpański nader serdeczne stosunki, nawet w kwestji marokańskiej, a z Niemcami i resztą państw łączy Hiszpanja szczera przyjaźń. Przed rozpoczęciem powyższej utarczki ze swoim poprzednikiem odpowiedział minister spraw zagranicznych na interpelacją w sprawie kolei mającej przeciąć Pyreneje, między Canfrani a d' Olerow. Hiszpańscy i francuscy inżynierowie przedłożyli już plany i kosztorysy, jednakże układ w tej sprawie z rządem francuskim dotąd nie został zawarty. Projekt budowy tej kolei ma jeszcze pójść pod decyzję ministerstwa wojny, które zastanowi się nad jego szkodliwością lub korzyścią dla obrony krajowej.

O upadku naszej prasy pisaliśmy już kilkakrotnie. Wykazywaliśmy już nieraz dla czego ona doszła do tego, że tylko bronią najbrudniejszych insynuacyj walczyć umie i zwracaliśmy także na to uwagę, jak dla kraju, dla jego poczucia moralnego niebezpiecznem jest to, że oswaja się codziennie z paszkwilami, a karmi się strawą, w której nigdy nic nie ma szlachetnego, jeno zamiłowanie w rzucaniu się na ludzi i w szarpaniu ich honoru. Ale ponieważ w tej tak ważnej sprawie, a będącej jedną z najcięższych chorób Galicji, nigdy za dużo mówić nie można, więc z przyjemnością przedrukowujemy dziś z *Czasu* znakomity artykuł, napisany na ten temat. Opiewa on jak następuje:

„Są kraje szczęśliwe, gdzie różne stronnictwa walczą ze sobą lojalnie, uczciwą bronią dyskusji. U nas niestety jest to niemożliwem. Naprzeciw jednego stronnictwa, które jest konserwatywnem, ale które równocześnie zawsze bierze inicjatywę do wszelkiej potrzebnej reformy, a którego małe odcienia nie mają żadnej odrębnej, zasadniczej doniosłości; naprzeciw tego jedynego stronnictwa narodowego i politycznego, nie stoi żadne inne stronnictwo, są tylko luźne prądy, agitacje i osobiste wichrzenia, które wojują podejrzeniami, potwarzą, kłamstwem, bezczelnością, skandalem. Echo tych prądów i tych ludzi odzywa się raz po raz na zgromadzeniach zwoływanych we Lwowie, odzywa się w dziennikach, które praktykują rzemiosło obniżania poziomu społeczeństwa, wszelkiego rodzaju nadużyciami w piśmiennictwie. Tu nie ma sposobu dyskusji, bo też ludziom owym nie idzie o rzecz, nie idzie o dyskusję; wszystko, co się tyczy spraw publicznych, jest dla nich tylko maską, pozorem, pod którego zasłoną czynią zadość niskim chuciom natury ludzkiej, folgują zawiści i zazdrości.

Do tego rodzaju objawów chorobliwych należy napaść, z którą znowu wystąpiło odznaczające się i przodujące w tej mierze pismo. Nie myślimy prowadzić dyskusji, polemiki, gdyż nie ma po temu warunków. Z obowiązku tylko dziennikarskiego musimy właściwem nazwiskiem napiętnować artykuł *Nowej Reformy* w numerze 15, w którym odnośnie do budowy kolei transwersalnej, oraz w sprawie handlu nafta kaukaską, wypisała przeciw Länderbankowi i ludziom stojącym na czele tej instytucji wierutne fałsze.

Wiadomo dostatecznie, że rząd postanowił był nieodwołalnie, na skutek stanowczego domagania się ze strony ministra wojny i generalnego sztabu, oddać budowę kolei transwersalnej nie na losy, ale generalnemu przedsiębiorstwu. Na to postanowienie nikt, ani Izba poselska, ani żadna instytucja, ani żaden człowiek ze znaczeniem nie miał wpływu.

Gdy już to postanowienie zapadło, wtedy Länderbank wystąpił do konkurencji z innemi instytutami finansowemi, w celu finansowania budowy. Tworzyły się różne konsorcja, lecz mimo wzywań nie zgłosił się nikt do utworzenia konsorcjum krajowego, nikt z kraju nie chciał się ubiegać o tę budowę, nikt nie chciał nic ryzykować. Länderbank zawarł więc umowę z jednem konsorcjum, tak jak inne instytuta z innemi konsorcjami, względem finansowania budowy, w razie, jeżeli konsorcjum przy publicznej, jawnej konkurencji ofertowej się utrzyma. Tak się też stało; Länderbank finansował przedsiębiorstwo konsorcjum Schwarza, to jest pośredniczył w dostarczeniu kaucji i kapitału obrotowego, w ogóle w obrachunkach, lecz na budowę samą zupełnie nie wpływał, w żadnym z budową nie pozostawał związku, ani za nią nie odpowiadał. Wszystko więc, co w tej mierze popisała *N. Reforma*, jest prostem kłamstwem.

W sprawie nafty kaukazkiej, w której *N. Reforma* twierdziła, jakoby Länderbank miljonami (!!!) wspierał znane kaukazkie Towarzystwo naftowe Nobel na szkodę przemysłu naftowego w Galicji, udzielono nam odpisu sprostowania, które z mocy ustawy prasowej do *Reformy* posłanem zostało, a które brzmi:

Z firmą naftową Nobel w Baku nie ma Laenderbank żadnych stosunków; czynione z wielu stron propozycje względem udziału w imporcie rosyjskiej lub amerykańskiej nafty do Austrji, były przez Laenderbank zawsze stanowczo odrzucane. Podpisano: Dyrektor generalny Hahn.

Nadto wiadomo nam z rocznych sprawozdań Laenderbanku, że tenże ma pewien udział w akcjach francuskiego, dawno zawiązanego Towarzystwa naftowego z siedzibą w Marsylji, które w Austrji żadnych nie ma interasów. Gdy Towarzystwu temu szło o zbadanie stosunków na Kaukazie, Laenderbank skorzystał ze sposobności, ażeby tam wysłać Polaka, inżyniera Wydziału krajowego, znającego interesa Galicji, iżby się rozpatrzył w stosunkach kaukazkiej produkcji, w zamiarze przysłużenia się krajowi, i upoważnił go do ogłoszenia na pożytek kraju swoich spostrzeżeń. I jeżeli kto, to krajowe Towarzystwo naftowe i jego prezes wie najdokładniej, że tak się rzeczy mają, a nie inaczej.

Język polski jest za przyzwoity do należytego napiętnowania napaści ze strony *Reformy*. Kto taką bronią wojuje, sam sobie ubliża; a niechaj się dobrze namyśli nad własną godnością, kto takie pismo bierze do ręki.

Wiemy też, że z mocy ustawy prasowej musi ono zamieścić sprostowanie, ale niemniej podjudzać, potwarzać i przekręcać nie przestanie."

KORESPONDENCJE.

Kraków 22. stycznia.

(§.) Pomiędzy publicznemi zbiorami Krakowa, które zasługują na najsilniejsze poparcie naszego ogółu, jako mające szersze znaczenie i obchodzące kraj cały, na pierwszem miejscu postawić należy Muzeum Narodowe, którego pierwsza myśl rzucona podczas jubileuszu Kraszewskiego przez Henryka Siemiradzkiego — przed rokiem niespełna dzięki postanowieniom Rady miejskiej i ofiarności naszych artystów, w życie wprowadzoną została.

Skromne były, ale zarazem wspaniałe, początki Muzeum, skromne ilością przedmiotów, z jaką je otwierano, wspaniałe ich wartością artystyczną lub pamiątkową — i tym duchem ofiary, który nagle z najdalszych stron kraju złożył na ołtarzu publicznym hojny i dobrowolny podatek. Słusznie nadano nowemu zakładowi tytuł „narodowego", który mu się należy i ze względu na jego powstanie i ze względu na zakres jego programu. Połączenie i zebranie w jednem miejscu pamiątek narodowych, tudzież utworzenie wielkiego zbioru dzieł sztuki we wszelkich jej objawach, wszystkich wieków i ludów, oto odległy cel, do którego młoda instytucja ma dążyć — cel, który w obec warunków naszego politycznego i społecznego życia da się osiągnąć ledwie w odległej przyszłości i to tylko przy najgoretszem rozbudzeniu prywatnej ofiarności. Dwa najpotężniejsze a najbardziej oświecone narody Europy Anglicy i Francuzi, posiadają zbiory, które swoim ogromem i bogactwem przewyższają wszelkie podobne zakłady, a powstanie swoje i rozwój zawdzięczają jedynie inicjatywie i pomocy państwa. „Britisch museum" w Londynie i zbiory Luwru w Paryżu, to wzory, które wolno nam podziwiać, ale trudno, abyśmy im prędko dorównać mogli. Mieliśmy już piękne i obiecujące początki podobnych zakładów, te jednak znajdują się obecnie w galerjach Berlina i Petersburga, tworząc ich podstawę i często ozdobę.

Kierunek i zarząd naszego muzeum, spoczywa w rękach dyrektora (prof. Łuszkiewicza) i kustosza (p. Ziemięckiego). Oprócz tego ostatnią instancją jest komitet muzealny wybrany z łona Rady miejskiej i uzupełniony kilku osobistościami ze świata naukowego i artystycznego. Miasto dało na pomieszczenie zbiorów trzy sale górne Sukiennic i pewną kwotę na płace stałych urzędników, wreszcie skromna subwencja Sejmu, pozwala na zakupywanie nie bardzo kosztownych przedmiotów; głównie jednak powiększają się zbiory z prywatnych darów.

Jaka jest wartość artystyczna i pamiątkowa przedmiotów zgromadzonych w salach muzealnych, tego nie można i nie należy oceniać podług zwykłej miary tego rodzaju zbiorów. Zakład stanął ofiarnością publiczną, przyjmowano

---

FRAGMENT POWIEŚCIOWY

przez

3) **S. Ł.**

(Ciąg dalszy).

Słyszał już dawno o wdziękach pani z Żabiniec. Skoro tam dom został otwarty, ludzie prędko o jej piękności mówić zaczęli. Ciekaw był też niezmiernie poznać to cudo, przypatrzeć się z bliska. Czekał na sposobność. Zdarzyła się nakoniec. Dowiedział się o przygotowaniach do licznego zjazdu i przymówił się o zaprosiny. — Męża znał dobrze.

Właściciel Żabiniec zawsze ostrożny w wyborze gości, choć dobrze wiedział kim był pan August, to jest, że bałamucić się lubił, tym razem sądził go nieszkodliwym. Właśnie nadskakiwał pięknej blondynce — nie mógł więc na żonę jego spoglądać. Z tej strony był spokojnym. Zaprosił pana Augusta tem chętniej, że jechała do Żabiniec i owa blondynka. Potrzebował zresztą młodzieży — panie nie mogły tańczyć i bawić się ze starymi.

Któż nie zna gościnności dworów naszych? Któż jej nie doświadczył? kto w sercu nie chowa wiernego wspomnienia uroczych chwil spędzonych pod wiejskim dachem? Gospodarz aż na ganek wychodzi witać, roztwiera ramiona, z serdecznym uśmiechem wyciąga dłonie i kłania się z całą galanterją damom, które znów gospodyni jak najwygodniej umieszcza, przyjmując w pokojach. Wprędce gwar napełnia dwór cały. Mężczyzni w dobrych humorach po doskonałej przekąsce, prawią o gospodarstwie, polowaniu, polityce. Każdy czuje się jakby u siebie, każdy wesół, swobodny. Kobiety bawią się przeglądem tualet. Ale wkrótce spojrzenia pięknych ocząt wywabiają młodszych panów z męskiego pokoju i oto pogadanka wre w najlepsze, dowcipne krzyżują się słowa — serca biją. Wieczorem ktoś zasiada do fortepianu i pary zaczynają okrążać salon. Rozsuwają meble, aby więcej zrobić miejsca tańczącym. Na jutro zapowiedziane polowanie. Panie obiecują wycieczkę do lasu, byle dopisała pogoda. I mężczyzni gotują się trafnie strzelać, popisać się zręcznością.

Przy rannej kawie wszyscy już na nogach. Najrozmaitsze widać stroje, które daleko lepiej przypadają do twarzy, niż stereotypowe czarne fraki i surduty. Ten z węgierska w kurtce szamerowanej z pętlicami, w wysokich butach — ów krótkie przywdział futerko i kamasze. Tamten modnie a z fantazją — inny znów skromniej lecz zawsze opięto, składnie, z rycerskiem jakiemś zacięciem. I po wódce wysypuje się cała gromada na dziedziniec, siadają na bryczki i przed odjazdem umawia się pan domu z paniami, gdzie będą czekać i o której godzinie. Koło południa śniadanie zgromadza towarzystwo na polance, ujętej w gąszcz drzew świecących całą gamą żółtych kolorów.

Czeka rozpalony ogień potraw, które panie z sobą przywiozły. I podczas gdy gospodarz rozdaje sam polewkę winną, każdy wybiera sobie miejsce, gdzie mu najlepiej. Tworzą się malownicze grupy. Słychać przechwałki i dykteryjki, które rozśmieszają towarzystwo, choć im nikt nie wierzy, nawet opowiadający. Na boku leży zabita zwierzyna, w głębi kilkunastu z nagonki, skupiwszy się, patrzy. A pomiędzy liśćmi przebłyskuje słońce, które zapala iskry w lufach strzelb opartych o drzewa i zdaje się przyglądać ogromnemu rogaczowi rozciągniętemu na poczestnem miejscu. Jeden po drugim myśliwi podchodzą do rogacza. Nie ma końca opisom w jaki sposób wyskoczył, jak stanął, kiedy padł. Obiecują sobie kilka jeszcze powalić. A w tem leśny przynosi wiadomość, że dziki będą w następnym miocie...

Jak potem smakuje obiad, jak słodkie wydają się wina, gdy w ciepłych pokojach robi się przegląd dokazanych cudów, liczy trafnych strzałów.

W Żabińcach polowania były sławne. Goście mogli czuć się zadowoleni. Nie dziw, że na podobnych rozrywkach czas minął szybko, a nikt nie czuł znużenia, lub przesytu. Może jedynie pani domu zmęczeniu podległa. Musiała bawić wszystkich i pamiętać o wszystkiem, jednakże nie nużyły jej obowiązki gospodyni, była rzecz inna: nadskakiwanie pana Augusta nie dawało spokoju. Odwracając się, udawała, że nie słyszy słodkich jego słówek i pochwał — nie pomagało. Niechby tylko co bądź powiedziała, na przykład: że nienajpowabniej przedstawia się wieś mieszkańcom miasta w porze tak spóźnionej — on i na to umiał znaleźć odpowiedź, która była komplimentem. Grzeczności nie mięszały jej, ani wzruszały, przywykła, uważała za zdawkową monetę. Ale chciała uniknąć obudzenia w mężu zazdrości, pilnie baczyła, ażeby mu się cośkolwiek nie podobało. Wymówki boleśnie ją dręczyły. Za nic nie byłaby dobrowolnie chciała sobie sprowadzić takowych, tem mniej zasłużyć na nie. Pan August gniew w niej budził i uczucie jakieś, któremu nie znachodziła nazwy. Byłże to wstręt? Nie znała go, nie przypuszczała, żeby nań mógł zasługiwać.

Unikała go, ile zdołała, bez zwrócenia innych uwagi, i tyle dokazała, że w mężu nie zbudziło się podejrzenie. I pan August musiał się pilnować i mieć na baczności: Piękna blondynka, której hołdował, nie byłaby może zniosła niewierności...

Pewnego rana przyszedł gospodarz oznajmić żonie, że ma zaproszenie w sąsiedztwo. On więc z kilku panami, którzy najochotniejsi, wyjeżdżają na cały dzień do jarów, gdzie będą polować i zanocują, bo droga zła i znaczny kawał od domu.

— Bawcie się tu dobrze, choć bezemnie — dodał markotny. Nie jechałbym ale muszę. Hrabia tak nalegał, trudno odmówić.

Już szedł ku drzwiom, lecz wrócił. Widocznie miał coś na myśli...

— Żywnie mi się nie chce — rzekł — zostawiam ciebie samą — tylu tu tej młodzieży... Żeby choć jechać chcieli... ale to piecuchy... pomęczeni... Daremnie namawiam.

Znów zabierał się do wyjścia i znów pozostał.

— Mam jakby przeczucie — coś się złego stanie... Proszę cię, bądź ciągle z paniami.

— Mężu...

— No, nie gniewaj się. Wiesz, żeś piękna... Może sam, nocą, jeśli mnie puszczą, zdołam powrócić.

— Zmęczysz się niepotrzebnie.

Spojrzał nieufnie i targnął wąsa. Zmarszczka mu wybiegła na czoło. Odpowiedź mu się widocznie nie podobała.

Popatrzył żonie w oczy głęboko. Jakże piękną była. Nigdy jej tak nie widziała. „Czyżby mnie chciała się pozbyć?" pomyślał. Godziłoż się jednak nie wierzyć? Dręczyła go zazdrość, mówił sobie, że nie było rozumnie odjeżdżać. Pamięcią przechodził tych, co zostawiał przy jej boku. Każdemu coś miał do zarzucenia.

Złorzeczył przymusowi, który mu kazał porzucać żonę samą wśród drużyny mężczyzn. Gniewał się, że wymożono na nim obietnicę. Hrabia miał wpływ w okolicy, musiał go sobie zjednać. Byłby się cofnął jednakże — nie wypadało. I znów perswadował sobie:

— Cóż się tu stać może? powrócę niebawem. Mamże jej cośkolwiek do zarzucenia? Nie robiłżem często scen na próżno? Nie namęczyłemże jej dosyć moją zazdrością? I wstyd mu było. Gniewał się na siebie, to poddawał najczarniejszym przypuszczeniom i podejrzliwości najniewdzięczniejszej. Czuł, że jest śmiesznym... Przekonanie o tem przeważyło. Uścisnął żonę, synka.

Powozy już stały w dziedzińcu. Kilku mężczyzn siadało. Nie było rady. Westchnienie pierś mu rozdarło.

Pojechał unosząc z sobą węża, który go zawsze w serce kąsał.

W Żabińcach dzień przeszedł jak inne. Gospodyni uprzejmiejsza jeszcze niż zwykle, starała się gościom wynagrodzić nieobecność gospodarza, za niego i za siebie zajmowała się nimi, każdego też zachwycała.

Pan August oczyma ją pożerał, aż spostrzegła to blondynka. Siedziała też nachmurzona, ale on już na nią nie zważał. Nigdy nie starał się trzymać na wodzy i teraz nie był panem siebie. Namiętność nim owładła, z oczu mu biła.

Wzrok ten zaczynał ciężyć pięknej kobiecie. Czerwieniła się pod ogniem jego źrenic, które inaczej patrzały niż wszelkie inne. Uczuwała jakby wstyd i doznawała nieznośnego wrażenia. Pomału rozstroiło ją to zupełnie. Złożyła na ból głowy swój stan nerwowy.

Towarzystwo rozeszło się wcześnie z wieczora. Gospodyni, mimo usiłowań, była widocznie nieswoja. Niektórzy spostrzegli jej rozdrażnienie, inni, zmęczeni, radzi byli wypocząć. Pierwszy raz od dłuższego czasu znalazła się o zwykłej godzinie w sypialni i mogła synka własnemi rozebrać rękami.

— Zmów pacierz, dziecię.

— Naprzód za mamę, potem za tatę.

— To jedno.

— Nie jedno. Mamę kocham nadewszystko, tatę mniej. Często mama płacze.

— Cicho synku. Wydało ci się. Nadewszystko tylko Boga trzeba kochać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

więc wszystko, co kto dał, nie przebierając i nie krytykując darów złożonych w szlachetnej myśli z najlepszego serca. Nie wszystko więc, co widzimy na ścianach Muzeum jest zupełnie doskonałe, nie wszystko zasługuje na stałe umieszczenie w galerji przeznaczonej na objęcie prawdziwych dzieł sztuki, ale za to cieszymy się „Świecznikami" Siemiradzkiego, „gladjatorem" Welońskiego, „Elenai" Malczewskiego, medaljonem Canowy, „Smutnem apostolstwem" Gersona, pięknym zbiorem akwarel Ronckiego, oryginalnemi wzorami ornamentyki i sztuki kościelnej dawnej, jak części tryptyków, malowideł i rzeźby z drzewa, między którymi jest coś dłuta Wita Stwosza. Wreszcie oczekujemy zakupna gem i kamei pana Ciążyńskiego.

Wspomnieliśmy już, że suma przeznaczona na coroczne zakupy dla muzeum jest bardzo skromna; w obec tego nie wątpimy, że Dyrekcja zakładu będzie jej używać z wielką ostrożnością, wyłącznie na przedmioty mające prawdziwą artystyczną lub pamiątkową wartość, szkice bowiem n. p. Michałowskiego, które widzieliśmy opatrzone napisem „zakupione", chyba nie bardzo zasługują na ten wydatek.

Bądź co bądź muzeum jest otwarte, początek zrobiony, nasi artyści zaświecili przykładem ofiarności, a rzeczą ogółu jest pójść tą drogą i zbogacać dalej te piękne i pożyteczne zbiory, jeżeli już nie darami, to przynajmniej depozytami, które zarząd muzeum najstaranniej przechowuje, a przecież lepiej, aby dzieła sztuki lub pamiątki zebrane w jednem miejscu były dostępne dla ogółu, niż żeby je ukrywać w zakątkach trudnych do odnalezienia dla artysty, archeologa lub historyka — bez użytku i ozdoby. Muzeum narodowe ma przed sobą wielką przyszłość, a świetność jego i nieprzerwany rozwój będzie zależeć od pracy powszechnej.

Na zakończenie dzisiejszego mego listu posyłam wam koniec sprawozdania z onegdajszych obrad budżetowych miejskich, z któremi Rada uporała się tak szybko w tym roku, że dzienniki wiedeńskie do dziśdnia nie były w stanie podać w całości streszczenia uchwalonego preliminarza budżetowego, który obejmuje 82 stronic druku.

Budżet dochodów przyjęty przez Radę rozpada się na dwa działy, mianowicie na dochody zwyczajne i dochody zasiłkowe; dochodów nadzwyczajnych nie preliminowano żadnych.

Dział I. (dochody zwyczajne) wynosi 235.979 złr., a składają się na niego główniе następujące tytuły: 1) Dochód z gruntów miejskich za obrębem rogatek 4.992 złr. 2) Czynsze dzierżawne z gruntów miejskich w obrębie rogatek 982 złr. 3) Czynsze z domu i pomniejszych własności nieruchomości 6.506 złr. 4) Czynsze z jatek rzeźnickich — murowanych i drewnianych 6.020 złr. 5) Czynsze ziemne 550 złr. 6) Czynsz z kramów i placów publicznych 6.467 złr. 7) Dochód z rzezalni 20.000 złr. 8) Dochód z myta rogatkowego 66.000 złr. 10) Opłata od wyrobu miodu 2.500 złr. 12) Dochód z czyszczenia dołów kloacznych 1.900 złr. 14) Dochód z zarobku pociągów miejskich 650 złr. 15) Taksy za przyjęcie do gminy 650 złr. 16) Opłaty za konsensa 18.000 złr. 18) Opłata za pozwolenie tańców przy muzyce w lokalach publicznych 800 złr. 19) Dochód z cmentarza 2.000 złr. 20) Zasiłki szkolne 6.515 złr. (Wydział krajowy płaci tytułem subwencji z funduszu krajowego: dla szkoły wydziałowej żeńskiej 2.500 złr., dla Muzeum Narodowego 500 złr., dla Muzeum techniczno-przemysłowego 2000 złr. 21) Dochód z kursów praktycznych robót kobiecych i nauki handlowej 500 złr.) 22) Dochody funduszu ubogich 3.150 złr. 23) Odsetki od kapitałów 6.046 złr. 24) Częściowe wynagrodzenie za kwatery dla wojska 17.000 złr. 25) Dochody na utrzymanie plantacyj 1.560 złr. (Najważniejszą rubrykę w tym tytule stanowi procent od kapitału śp. Straszewskiego 850 złr.) 27) Dochody przygodne, jako to: zwrot za utrzymanie aresztantów, procent od kapitału funduszu emerytalnego (itp.) 6.756 złr. 28) Dochody nieprzewidziane (remanent z rachunków w r. 1883) 56.034 złr.

Dział II. (dochody zasiłkowe) wynosi 355.500 złr., a składają się na niego następujące dalsze tytuły: 29) Część przypadająca na dochód miasta z opłat konsumcyjnych 290.000 złr. 30) Część przypadająca na dochód miasta od wyrobu piwa 27.000 złr. 31) Dodatek 2% od czynszów z mieszkań 32.000 złr. 32) Dodatek 1/2% od czynszów z mieszkań na pokrycie wydatków kwater przechodowych 8.000 złr. 33) Dodatek 6% od podatków stałych 30.000 złr. 34) Dochód z opłaty psów 2.500 złr.

Ogółem dochody na r. 1885 preliminowano na 591.479 złr., a gdy i wydatki w takiej wysokości przyjęte zostały, przeto niedobór lub nadwyżka w bilansie nie przedstawia się żadna.

Oddzielnie przedstawiła sekcja skarbowa budżet Sukiennic, których dochód brutto wynosi 29.518 złr., a wydatki na utrzymanie 12.950 złr., czysty dochód preliminowano zatem 16.568 złr.

Budapeszt 21. stycznia.

Ważną była ze wszechmiar debata agraryjna w węgierskiej Izbie deputowanych, wytoczona przy obradach nad budżetem ministerstwa rolnictwa, przemysłu i handlu. Pokazała nam ona bowiem, jak się zapatrują Węgrzy na kwestje ekonomiczne, zajmujące obecnie umysły całej Europy. Otóż w tej mierze zaznaczyć z góry należy, że między Węgrami z jednej strony, a Francją i Niemcami z drugiej, mogłoby przyjść snadno do porozumienia, gdyby projektowane w obu tych państwach podwyższenie ceł na płody rolnicze nie dotyczyły Austro-Węgier, lub dały się osłabić za pomocą taryf dyferencjalnych. Trzeba bowiem wiedzieć, że Węgrzy mają nader wolnomyślne zapatrywania w kwestjach handlowo-politycznych. Tego dowodzi świeżo ukończona 5-dniowa debata agraryjna; nie napomknięto tam ani słowem o cłach ochronnych; wyrażono tylko ogólne przekonanie, że kraj może się uwolnić z przygnębiającego położenia, jakie wywołała konkurencja pozaatlantycka, jedynie przez podniesienie przemysłu, a przedewszystkiem industrji rolniczej.

Ze strony opozycji wniósł hr. Aleksander Karolyi, aby Węgry dały inicjatywę do utworzenia kontynentalnego związku cłowego. Tym środkiem możnaby, zdaniem jego, uratować nasze rolnictwo z przytłumienia pozaatlantyckiej konkurencji. Deputowany siedmiogrodzko-saski Bausznern mniemał, że sprawa ta dałaby się z łatwością przeprowadzić, gdyby Węgry zwołały w czasie przyszłej krajowej wystawy międzynarodowy kongres złożony z rolników europejskich. Kongres ten uchwaliłby środki zaradcze, a członkowie jego wróciwszy do swoich parlamentów, zniewoliliby rządy do wprowadzenia tych środków w życie.

Wobec tych projektów zachowywał się rząd węgierski nader chłodno, a hrabia Paweł Széchenyi, minister rolnictwa, przemysłu i handlu zaznaczył, że przy obecnym stanie stosunków handlowo-politycznych liczyć nie można na przyjście do skutku kontynentalnego związku. Każdy kraj stara się przedewszystkiem o siebie a i Węgry wszelkich powinny dołożyć starań, aby rolnictwo swe racjonalnie rozwijać i znaleźć możliwie dobry odbyt dla swej produkcji, a tem samem stać się państwem zdolnem do przetrzymania i podjęcia konkurencji.

Wystawa krajowa będzie dla Węgier prawdziwą uroczystością narodową. Ze względu na jej doniosłe znaczenie i na wpływ, jaki ona wywrze na ekonomiczne stosunki Węgier, król ma ją osobiście otworzyć. To też jest ona już dzisiaj przedmiotem ogólnego zajęcia. Węgrzy wysadzą się, to nie ulega wątpliwości — wezmą się na pazury, ale wystąpią świetnie. Świetnym mianowicie będzie dział rolniczy i wszystko co z rolnictwem stoi w związku. Przedstawią w nim Węgrzy całe bogactwo swej ziemi, a nie ma prawie ani jednego większego kompleksu dóbr, któryby już dzisiaj nie pracował nad wystąpieniem jak najokazalej na tym międzynarodowym turnieju.

Także i przemysł węgierski stoi znacznie wyżej, aniżeli powszechnie przypuszczano, można to już dziś poznać ze zgłaszań się przemysłowców z wyrobami swemi na wystawę.

Co do agraryjnych ceł francuskich, to już wówczas była o nich mowa między rządem węgierskim i austrjackim, gdy zabierano się do zawarcia układu handlowego z Grecją. Teraz jednakże mamy nową przed sobą sytuację, albowiem nietylko Francja, ale i Niemcy postanowiły podwyższyć cła agraryjne, co już daleko dotkliwiej da się uczuć rolnictwu węgierskiemu, aniżeli podwyższenie ceł francuskich. Ta nowa sytuacja wywoła niezawodnie poważną wymianę zdań między rządem węgierskim a austrjackim.

Kwestja cłowa stanie się więc wcześniej piekącą, aniżeli przypuszczano. Wyrugowane z Niemiec i Francji węgierskie płody rolnicze utrudnią położenie austrjackich rolników, a w skutek tego przewidywać można, że nie w Węgrzech lecz w Austrji wzrastać będzie, rozwijać się i zwolenników jednać sobie owa myśl, której już w ubiegłym roku dano wyraz w znanej petycji chłopów, domagających się zaprowadzenia cłowej granicy między Austrją i Węgrami. Jest to bowiem niezawodną rzeczą, że ziemianie galicyjscy tak samo jak dziś nie są w stanie wytrzymać konkurencji z rolnikami amerykańskimi i indyjskimi, tak jutro nie będą mogli sprostać konkurencji węgierskiej, jeżeli węgierskie zboże, mając przed sobą zamknięte granice Francji i Niemiec, rzuci się na przemysłowe prowincje Austrji i zasypie jej rynki.

Paryż 18. stycznia 1885.

(L) Zdala patrząc na tutejszy ruch i życie wydawać się wam musi, że opływamy w co chwila zmieniające się wypadki. Zbliska, rzecz się ma wcale inaczej. Paryżanie aż do znudzenia obrabiają raz pochwycony przedmiot i czy to fakt większej wagi, dowcip, pomysł szczęśliwy, słowo na wiatr rzucone, lub po prostu uliczna śpiewka, — osobistość, która pewną odgrywa rolę, zabawka wreszcie, byle o czem mówić. — zajmują się tem bez końca. Radbyś już zatkać uszy, tak cię prześladuje nowość, która, na wzór stereotypowego mówienia o pogodzie, stanowi temat każdej pogadanki, gdziekolwiek się obrócisz. Radbyś i oczy zamknął, jeśli jest rzeczą, bo ją co chwila spotykasz, ani uniknąć nie możesz, choćbyś pragnął, tak ci się narzuca. Ach — wołasz zmęczony — Paryż jest chyba miastem najnudniejszem na ziemi.

Wyobraź sobie — opowiadał mi pewien znajomy — powracam z wizyt. Gdzie tylko mnie przyjęto, wszędzie musiałem się spotkać z widokiem szkolnego bataljonu — owych figurynek porcelanowych przedrzeźniających nowo zaprowadzone w lyceach ćwiczenia wojskowe studentów. — *C'est la grande vogue du moment* — a obok tych, z widokiem jeszcze innej figurynki *il pupazzo* pana Lemercier de Neuville, przedstawiającym *le maître de Forge*, jako najnowszym, salonowym brinborionem. Zdawało mi się, że nie ma w całym Paryżu nic, oprócz tego. Skakały mi przed oczyma, chodziły wyraźnie za mną: Niech pan patrzy, oto najświeższa nowość! witała mnie każda gospodyni. W jednym, drugim, ba w trzecim i dziesiątym domu toż samo. Musiałem jednak dokonać pańszczyzny. Zostawała mi jeszcze przybyła świeżo z prowincji pani X..! Niestety — myślałem — zechce uchodzić za modną — u niej pewnie spotkam się nie z jednym, ale aż z kilkoma egzemplerzami *du bataillon scolaire* i *pupazza*... Wchodzę, oglądam się niespokojnie: „Czego to pan szukasz?" „Daruje pani... szukam sławnego szkolnego bataljonu." Śmiać się zaczęła: Tego pan u mnie nie znajdziesz. — „Pani nie żartuje?" „Mówię serjo. Dostałam na Nowy rok aż kilka egzemplarzy, ale nie widząc, coby było w tem zabawnego lub pięknego, darowałam je czemprędzej..."

I oto w jednym tylko domu nie spotkałem się z bataljonem, ale ten dom nie był... *pur sang* paryskim!

Was by tam nawet nie bawiło przez chwilę, co tutaj wszystkich roznamiętnia do śmieszności. Łatwo pojąć, dla czego ludzie i rzeczy prędko się przykrzą. Ogromne powodzenie wiedzie prędki przesyt. Ze znużenia nie chce się słyszeć więcej o tem, co zrazu zapełniało myśl całą i jakby do życia było konieczne...

Nic dziwnego że nieporównana, boska Sara pomału doznaje podobnego losu. Kaprysy i ekcentryczności wczoraj jeszcze elektryzujące paryżan, choć dyktowały mody i despotycznie się narzucały, dziś należą do przyszłości. Mówi się o nich wzruszając ramionami, niebawem i mówić przestanie. *Elle est par trop encombrante* — słyszy się prawie ogólnie. Sara znudziła sobą paryżan. Przygotowujące się przedstawienie Adrienny Lecouvreur wywołuje krytykę, że tytułowa rola wcale nie dla niej. To już nie boska Sara, ale artystka jak inne, której wady rozbierane są chłodno i ostro wytykane. Gra jej nie ma właściwej cechy charakteru Adrienny. — Umie ona miłość wyrażać słowami, ale trzeba ją chyba słuchać tylko nie patrząc, tak ruchy pani Bernhard są nieprzyzwoite, trywialne i wyzywające.

Włoska opera zamknięta. Śpiew pani Sembrich cieszył się ogromnem powodzeniem i zapełniał teatr. Jej występy w Trawiacie, Barbiere, Łucji wzbudzały prawdziwy entuzjam. Kochańska pisała się na afiszach tylko Sembrich, co jej za złe mamy. Może niejeden i nie domyślił się, że jest polką? Może, w obec niechęci jaka tu wszystko co polskie spotyka, nie chciała uprzedzać do siebie publiczności? Co prawda, wczoraj jeszcze sympatyczni paryżanom, dziś liczymy tu więcej nieprzyjaźni, niżeśmy kiedykolwiek zasłużyć sobie mogli. Nienawidzieć nas zaczynają jak zresztą nienawidzą wszelką obcą narodowość. W tem dzielimy los wielu innych, ale do tamtych nigdy Francuzi nie żywili słabości wybitnej, my tymczasem mieliśmy dni lepszego u nich wyobrażenia. Minęły. Ani strumienie krwi z chęcią przelanej, ani prawdziwe bratnie uczucie echa tu już nie budzą. Paryż nadto ma do roboty ze swemi wszelkiego rodzaju *Pupazzi*, ażeby nami dłużej się zaprzątał. Ale od tego do nienawiści droga daleka. Tłumaczy się ona tem chyba, żeśmy zadaleko od nich odbiegli, przepaść nas dzieli, nie przepaść zacofania w pojęciach cywilizacyjnych, ale dzielą nas wyobrażenia. Myśmy zachowali poszanowanie dla wielu rzeczy, które w Polsce stoją niespożyte, a we Francji rozsypały się dawno w gruzy. Instynktownie nas nie lubią — odpychają. Nieznajomość zupełna, wrodzone lekceważenie nie dozwoliły zgoła poznać nas dokładnie, tylko chwilowa fantazja dała nam powodzenie, jak we wszystkiem, tak i w tem moda wyrzekła swe słowo.

Na luty przygotowuje się tu nowa uroczystość literacko-narodowa. W Odeonie będą święcić rocznicę urodzin Voltaira, jak obchodzą już rocznicy urodzin Racina i Corneilla. Dwudziestego przyszłego miesiąca zatem, Odeon przedstawi Zairę. Jestto podług mnie daleko stosowniej obchodzić uroczyście dzień urodzin wielkiego męża, który był chlubą narodu, niż wybierać ku temu rocznicę jego skonu. Pierwsza data przypomina radosną chwilę — druga niepowetowaną stratę. Czyż zresztą nie powinno się choć tak wynagradzać każdego z tych biednych wielkich ludzi? Wszak i dziś jeszcze rzemiosło poety bardzo jest niewdzięczne!... Coppée w mowie swojej w Akademii przekonał nas o tem, znudziwszy setnie publiczność... Również nie udała się odpowiedź Cherbulieza. Wytykają mu wiele błędów. Pozawiązywały się tu komitety, których członkowie suszą sobie głowy, aby wymyślić nowy sposób miłego zmuszenia Paryżan do przyjścia z pomocą ofiarom ostatniego trzęsienia ziemi w Hiszpanii. Jedni proponują na ten cel wydanie balu — inni koncertu. Może będą zarazem i tańczyć i słuchać muzyki ciesząc się, że to Hiszpanie a nie Paryżanie pogrzebani w gruzach. Milej zawsze myśleć o nieszczęściu cudzem, niż własnem.

Kilka nowych pojawiło się książek. Pana Georges Lachaud *Impitoyable Amour* — której cel aż nadto widoczny — ośmieszyć i wykazać zupełną nicość, przeżycie się arystokracji. Napisana nie bez talentu. Czyta się jednak bez przyjemności, bo charaktery skreślone z ujemnej strony, nie odznaczają się niczem porywającem. Autor zanadto w swej powieści rzuca miljonami, które jakby były plewą, tak go nic w słowach nie obchodzą, ale które pewnie w rzeczywistości wolałby sam posiadać. *Souvenirs d'un jeune Premier* z przedmową Juljusza Claretie są rodzajem pamiętnika Laferriére'a. Dla nas nie przedstawiają wielkiego zajęcia anegdotki i zdarzenia z życia francuskiego aktora, obce tak treścią jak i polem, na którem się obracają, nie posiadają zresztą żadnej wybitniejszej cechy wyższego talentu pióra. Gdyby nam je napisała Modrzejewska lub Hoffmanowa, czytalibyśmy je zapewne z taką samą ciekawością, jak tu czytają Souvenirs Laferriera, którego niejeden pamięta na scenie.

La meilleure part Leona de Tinseau, to książka nowa, ale tylko tytułem swoim. Przed półtora roku wyszła już była jako *Roman d'un Ingenieur*. Wprawdzie powiększył ją autor kilku nowymi epizodami, zawsze jednak pozostała taż sama. *La meilleure part* nie jest odpowiednią cząstką zbioru książek dla młodzieży na każdy sposób. Uprzedzam.

Illustration w odcinku zaczyna drukować powieść Ohneta: *La Grande Marnière*. Budziło to wielką ciekawość, jako następujące bezwłocznie po sławnym *Maitre de Forge*. Może się również uda. Tamta osnuta na tle tendencji demokratyczno-liberalnej i prostej a niewymuszonej intrygi, nie potrącającej o wiarołomstwo, zawdzięcza swoje powodzenie nie tylko talentowi autora, lecz treści odpowiadającej teraźniejszym poglądom publiczności czytającej. Zależy od Ohneta, czy ze świadomością rzeczy wybiera swój przedmiot, czy na ślepo trafia. Da się to widzieć.

MAŁY FEJLETON.

Historyjki kulinarne.

I.

Jednemu z królów angielskich (niestety, tylko tytularnych) zawdzięczamy bardzo zajmujące dziełko, które słusznie możnaby nazwać kodeksem hygieny.

Syn Wilhelma Zdobywcy, Robert książę Normandji, przyłączywszy się do Gotfryda de Bouillon wyruszył był na zdobycie Jerozolimy. Pokryty ciężkiemi ranami, bliski niemal śmierci, dostał się prawie cudem do Salerno, ażeby u tamtejszych lekarzy zasięgnąć porady. Wiedza ich okazała się tym razem skuteczną. Wracając do swego królestwa (które nb. zajął już czuły braciszek), prosił lekarzy, aby mu udzielili wskazówek i pouczyli o sposobie zachowania zdrowia. Te więc rady, streszczone w krótkich, wierszowanych aforyzmach, utworzyły dziełko: *Flos medicinae Salernitanae*. Krążyło ono przez długi czas w odpisach po całej Europie. Pierwsze drukowane wydanie przypada na r. 1480, ostatnie okazało się w wieku XVIII. i jest z rzędu sto siedmdziesiątem piątem.

Flos mieści w sobie obraz całego życia człowieka, a świadczy zarówno o wysoko rozwiniętym zmyśle spostrzegawczym autorów, jak o ich gruntownej znajomości ludzi. Szczególniejszą uwagę zwrócono tam na sprawę odżywiania, o której już wtedy wiedziano, że jest podstawą rozwoju, że decydując o jakości krwi, wpływa także na umysł i temperament.

Z przepisami temi najzgodniejszą jeszcze jest kuchnia angielska, dbająca przedewszystkiem o treść jadła. Mistrze kulinarni uważają ją za zbyt konserwatywną, zachowała bowiem dotychczas prawie wszystkie swe pierwotne właściwości. Angielskie piwnice i szpiżarnie wzbogaciły się wprawdzie z biegiem czasu kolonialnemi nabytkami ze wszystkich części świata, ale teorja sama przyrządzania potraw i w ogóle sposób odżywiania uległy zaledwie nieznacznym zmianom.

Anglicy są raczej tęgimi „jadaczami", aniżeli smakoszami. Homerowe „lędźwie wołowe", odrodziły się pod zimnem niebem Albionu w olbrzymich *roastbeef'ach*, a najdawniejszy sposób wypiekania mięsa na rożnie, nie da się prawdopodobnie nigdy wyrugować z angielskiej kuchni. W dziedzinie kulinarnych wynalazków mało ma ona zasługi; stworzyła bowiem tylko wspomniany *roastbeef, beefsteack, plumpudding i zupę żółwiową*. Ma jednak kilka charakterystycznych znamion: i tak n. p. jarzyny podaje przeważnie w stanie naturalnym, ze wszystkich zaś jarzyn pierwszeństwo oddaje kartofli. Tylko dobrze zgotowane ziemniaki mogą zapewnić sławę kucharzowi.

Za Henryka VII. (1489) nie wolno było rzeźnikom zabijać zwierząt w obrębie miasta. W skutek tego przemysł rzeźniczy rozwinąć się nie mógł i długi czas wegetował. Również i inne gałęzie przemysłu, związane z kuchnią, powolnie kształciły się w Anglji.

Zwyczajem było, że każda rodzina wyrabiała wszystkie środki pożywienia w obrębie domu. Domowym więc sposobem mielono mąkę, pieczono chleb, zabijano zwierzęta. Dopiero ze wzrostem miast upada ten zwyczaj, a kulinarny przemysł domowy ustępuje miejsca fabrycznemu.

Średnie wieki karały fałszerzy pokarmu i niesumiennych rzeźników bardzo surowo. Stawiały ich pod pręgierzem, skoro im udowodniono, że źle ważyli lub, że sprzedawali mięso nie świeże. Nawet gburowate postępywanie z kupującymi uchodziło za tak wielką przewinę, że oskarżony o to, tracił prawo dalszej sprzedaży.

Dawne ustawodawstwo angielskie policyjne zawiera w tym zakresie mnóstwo przepisów, brzmiących czasami dość — humorystycznie. Tak np. skoro znaleziono u rzeźnika nieświeże mięso, opłacał on od każdej sztuki 2 szylingi kary, mięso to zaś konfiskowano i — rozdzielano między ubogich. Osobliwa dobroczynność!

Mięso świeże jedzono w dawnej Anglji tylko podczas lata. Dla braku pastwisk zabijano z końcem jesieni wszystkie tuczne zwierzęta i jedzono aż do wiosny mięso w soli zakonserwowane. Był to zresztą artykuł tak drogi, że zaledwie połowa ludności mogła go nabywać.

Za Karola VIII., a nawet jeszcze za królowej Elżbiety, dostawały damy dworskie na śniadanie kawał suszonego mięsa, śledzia i cebulę, co popijały szklanką piwa. Nie dziw więc, że w tych czasach wzrósł tak potężnie odbyt na perfumerje.

Henryk VIII. przestrzegał surowo porządku w kuchni. Z wydanego ku temu celowi rozporządzenia, przytaczamy następujące szczegóły: Obiad ma się podawać o godzinie 10tej zrana, wieczerza o 6tej popołudniu. Mięso wolno tylko wtedy kupować, kiedy ceny są mierne. Damy przyboczne królowej dostają na śniadanie bułkę i kawałek wołowego mięsa.

Personal kuchenny składa kaucję, z której opłaca się nowe naczynia, kupione w miejsce potłuczonych przez służbę. Naczynie cynowe, jako zbyt kosztowne nie śmie być dawane na stół codziennie. Pomiędzy 6 a 7 godziną wieczorem mają oficerowie przyboczni rozniecić ogień w królewskim gabinecie, zważając na to, aby służba nie kradła drzewa. Podając potrawę, nie śmie służący nic mówić, aby skutkiem roztargnienia nie upuścił i nie stłukł talerza, lub półmiska.

Nic dziwnego, że pod tak szarmanckim królem uskarżały się damy dworskie ustawicznie na chorobliwe przypadłości, których głównym objawem był — szalony apetyt. Król okazywał się jednak dość często skłonny do ustępstw, jak tego dowodzi jeden z własnoręcznych jego aktów, brzmiący dosłownie: „My Henryk VIII. z Bożej łaski etc. etc. chcemy i polecamy — aby naszej drogiej i bardzo ukochanej Lady Lucy, podawano następne potrawy: 1) na śniadanie: filet wołowy, tort owocowy, bochenek chleba — ważący cztery funty i galon piwa. 2. Na obiad: kawał suszonego mięsa, roastbeef, potrawka, chleb ważący 4 funty i galon piwa. 3. Na wieczerzę: misę jarzyny, baranią pieczeń, łakocie, 3 funty chleba i galon piwa. Jako deser: pół tortu i pół galona wina."

W tem niezbyt skromnem *menu* uderza brak dziczyzny i ryb. Co do jarzyn, były one podówczas jeszcze tak mało znane w Anglii, że królowa Anna Boleyn miłośniczka sałaty musiała dla jej chowu sprowadzić z Belgii osobnego ogrodnika. Taką samą rzadkością były owoce. Pierwsze śliwki przywieziono do Anglji dopiero na początku szesnastego stulecia, wiśnie dostały się tam z Flandrji w 1533 r., karczochy w kilka lat później. Wreszcie lody pojawiły się dopiero za Karola XII (1667) na dworskim stole po raz pierwszy przy instalacji orderu podwiązki.

Okólnik św. Kongregacji Propagandy.

Święta Kongregacja Propagandy wysłała do wszystkich Biskupów świata katolickiego następujący okólnik:

Najprzewielebniejszy ks. Biskupie!

Wyrok rzymskiego sądu kasacyjnego, orzekający zabór wszelkich dóbr nieruchomych tej św. Kongregacji, został obecnie prawie zupełnie dokonanym. To też nadal środki, jakiemi rozporządzał ów wszechświatowy instytut, założony przez Papieży w celu rozkrzewiania ewangelji i cywilizacji, zależeć będą jedynie od dobrych chęci tego rządu, który w r. 1870 znanemi nam dobrze sposobami zagarnął Rzym, oświadczając, że bierze na siebie w obec Europy i katolicyzmu odpowiedzialność za podtrzymywanie i opiekę nad Papieztwem i obiecując solennie zapewnić Przewodnikowi Kościoła chwalebną stolicę nad brzegami Tybru i niezależność w obec każdej władzy ziemskiej. (List Wiktora Emanuela do Piusa IX. z dnia 8. września 1870 r.)

Ponieważ w tem bolesnem zdarzeniu Wasza Ekscelencja podniosła głos swój, aby napiętnować owo bezprawie i okazała jawnie tak swoje, jak i powierzonych pieczy jego wiernych zajęcie się obroną praw tak zasłużonego instytutu, sądzę przeto, że dowie się z boleścią, iż wspólne starania całego Episkopatu i najwybitniejszych świeckich katolickich osobistości, jakoteż i niektórych różnowierców nie zdołały powstrzymać czynności rządu, który odtąd dopuszcza się bezkarnie w obec całej Europy wszelkich bezprawi przeciwko Kościołowi katolickiemu i jego dostojnej Głowie.

Chociaż od pierwszych zamachów na Propagandę wymierzonych, aby ją ujarzmić, odbierając jej wolną administrację i rozporządzanie swemi dobrami, nie omieszkała ona uroczyście przeciwko temu protestować, niemniej, ponieważ zagarnięcie jej nieruchomych własności zostało prawie zupełnie dokonanem, sądzę, iż moim świętym obowiązkiem, jako jeneralnego Prefekta tej Kongregacji, jest wystosowanie nowego protestu przeciwko temu aktowi tak ciężko nadwerężającemu jej swobodę, a tem samem tak przeciwnemu niepodległości jej urzędowania, mającego za zadanie utrzymanie i rozszerzenie chrześcijaństwa po całym świecie, a przedewszystkiem w krajach, które nie korzystają jeszcze z dobrodziejstw cywilizacji.

Obraza ta jest tem bardziej nie do zniesienia, im ważniejszą i pilniejszą okazuje się konieczność zaradzenia licznym potrzebom dalekich misyj. Nie mówiąc już o ustawicznych klęskach, na jakie narażone są niektóre wikarjaty apostolskie, szczególnie na dalekim Wschodzie, którym z boleścią serca nie możemy pomagać natychmiastowemi i stósownemi zasiłkami pieniężnemi — utrapienie nasze zwiększa się, jeżeli rozważymy, jak szerokie pole akcja kolonizacyjna w Europie otwiera przed nami w ogromnych przestrzeniach Afryki i wysp oceanów, gdzie niezliczone ludy są dzisiaj powołane do udziału w dobrodziejstwach cywilizacji.

Nie sposób, abyśmy nie czuli głębokiej boleści, widząc się pozbawionymi swobodnego używania tej świętej ojcowizny, którą społeczeństwo katolickie powierzyło nie jakiemuś tam rządowi, ale propagandzie, aby uczyła ewangelii i cywilizowała biedne dzikie narody — widząc brak potrzebnej liczby robotników w winnicy Pańskiej — spowodowany zniesieniem zakonów lub też nagłem wywłaszczeniem kilku kolegiów, jakie posiadała św. Kongregacja w Rzymie, aby tam nauczać i wychowywać misjonarzy apostolskich. To wywłaszczanie, jako też przymusowa służba wojskowa, nałożona na seminarzystów, przyprowadziły misje włoskie do najnędzniejszego stanu, a propagandę zniewoliły do używania misjonarzy innych narodowości.

Pośród tych udręczeń i goryczy, rozdzierających serce każdego katolika, pociechą przynajmniej jest widok obcych krajów, w których istniejące pobożne stowarzyszenia z prawdziwą gorliwością i niestrudzonem poświęceniem ubiegają się między sobą, aby wspomagać boskie dzieło nauczania narodów praw ewangielji. Pomiędzy niemi najokazalszą jest Propaganda wiary, która pomimo smutnego obecnego położenia Francji, rozwija naprawdę nadzwyczajne usiłowania, przyjmując zarówno wspaniałe ofiary bogaczów, jak grosze ubogich synów ludu. Lecz, jeżeli uczuwamy radość, widząc rozszerzający się cudownie napływ do misji, wznoszące się dzięki Propagandzie nowe kościoły — cierpimy niemniej, nie mogąc posyłać im dostatecznych posiłków, aby przyłożyć się do ich utrzymania i rozwoju.

Filie, założone przez Kongregację św. Propagandy w rozmaitych częściach świata, zaczęły na nowo otrzymywać legaty i dary, które jednakże nie wystarczają do zaspokojenia potrzeb codziennych i nadzwyczajnych, a z powodu których św. Kongregacja jest czasem zmuszoną naruszyć nawet kapitały, któremi zarządza swobodnie po za granicami Włoch.

Takie są powody, dla których zwracam się raz jeszcze do gorliwości Waszej Ekscelencji, aby raczyła dać poznać chrześcianom trudne położenie, w jakiem znajduje się ten instytut i aby upomniała ich do wzięcia gorącego udziału w składkach na pobożne dzieła wyżej wymienionej Propagandy wiary, Świętego Dziecięctwa, Szkół na Wschodzie i innych stowarzyszeń, założonych w podobnych celach — co się zaś tyczy bogatszych, aby wspaniałomyślnie poświęcili część swej ojcowizny dla najszlachetniejszej i najświętszej z wszystkich spraw — sprawy wiary i cywilizacji.

W obec ruchu, jaki się dziś rozwija, można z niezaprzeczoną prawdą powiedzieć, iż wznosząc oczy, widzimy złocące się żniwo na nowych i obszernych okolicach, podczas gdy robotnicy doznają różnych zniewag i braku środków, aby go podtrzymywać. Jedynie pobożność wiernych i gorliwość o rozszerzenie cywilizacji chrześcijańskiej mogą jeszcze przyjść w pomoc boskiemu zadaniu Apostolstwa i zapewnić mu tryumf na ziemi.

Ze św. Propagandy w uroczystość Trzech Króli, 1885. roku.

C. Kard. Simeoni, Prefekt.
D. Arcyb. Tyru, Sekretarz.

KRONIKA.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela szkoły w Filipkowcach Szymona Gnickiego rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Uściu biskupiem.

Minister handlu zamianował koncypistę, pana Wopaternego, powiatowym komisarzem pocztowym.

Sprawy miejskie. Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej pod przewodnictwem prezydenta pana Dąbrowskiego uchwalono przed przystąpieniem do porządku dziennego wysłać pismo kondolencyjne do rodziny śp. Żulińskiego, następnie przyjąć koszta pogrzebu na rzecz gminy i wkońcu zawiązać komitet miejski, któryby się zajął sprawą wzniesienia pomnika na grobie zmarłego radnego.

Porządek dzienny obejmował tylko dwie sprawy. Oprócz więc rekursu w sprawie budowniczej uchwaliła rada subwencję dla dyrekcji ochronki chrześciańskiej w kwocie 1000 zł., a dla izraelickiej w kwocie 250 zł.

Na posiedzeniu tajnem zajmowała się rada przeniesieniem konceptowych urzędników magistratu na nowy etat.

W skutek tego nastąpiły w lwowskim magistracie następujące zmiany:

Starszymi radcami mianowani zostali panowie Ignacy Romanowski i Emiljan Tarnawski. Razem więc z dotychczasowym starszym radcą, panem R. Łyszkowskim, będzie odtąd trzech.

Na młodszych radców magistratu awansowali w skutek wczorajszej uchwały naczelnicy biur, pp. Kazimierz Strzelecki, Emil Cossa i Erazm Witkowski.

Z rady pow. kamioneckiej. Przy wyborze uzupełniającym z grupy gmin wiejskich wybrano ks. Michała Cegielskiego, g. k. plebana w Kamionce.

Pikniki Tow. muzycznego. W bieżącym karnawale urządza komitet, złożony z członków Towarzystwa muzycznego, dwa pikniki, którym teraz już można wróżyć powodzenie na podstawie przeszłości. Zgłaszać się należy wcześnie, ponieważ liczba uczestników jest ograniczoną. Strój kostjumowy lub wieczorkowy. Biletów dostać można codziennie w kancelarji Towarzystwa muzycznego w gmachu teatralnym.

Wieczorkiem muzykalno-deklamacyjnym obchodziła młodzież uniwersytetu lwowskiego rocznicę powstania styczniowego. Wieczorek ten, który się odbył onegdaj w sali kasyna mieszczańskiego, miał cechę prywatną, gdyż wstęp nań miały tylko osoby zaproszone. W produkcjach muzykalno-deklamacyjnych wzięli udział akademicy i Towarzystwo śpiewaków lwowskich „Lutnia."

Apelację do *Dziennika Polskiego* wystosować winniśmy, mianowicie prosić go, aby przedrukowując od nas wiadomości, raczył nasze pismo cytować. Jestto przecież tylko kwestją prostej delikatności, która w przyzwoitym świecie dziennikarskim sumiennie jest przestrzeganą. Tem skrzętniej zaś należy jej przestrzegać wobec pisma, dla którego miało się dotąd tylko najbrzydsze insynuacje. Pisać o nas wiadomości wszelakie, obwoływać nas zdrajcami kraju, odmawiać uczuć patrjotycznych itd., a równocześnie przedrukowywać pokryjomu z naszego pisma

całe szpalty, to rzecz nieładna. Bo jedno z dwojga: albo my nie jesteśmy zdrajcami, i *Dziennik* pisał to jedynie dla ratowania swej kasy prenumeracyjnej, albo zdradzieckie nasze artykuły tak są smaczne i ponętne, że *Dziennik* pomimo szowinizmu nie może się powstrzymać od ukraszenia niemi szpalt swoich. Bądźcobądź, wczorajszy cały przegląd polityczny *Dziennika Polskiego* jest od *a* do *z* przedrukowany z naszego pisma.

Z teatru. Dzisiaj po raz pierwszy dają w teatrze naszym dramat młodego autora St. hr. Rzewuskiego p. t. „Optymiści". Autor mieszkający stale w Petersburgu, umyślnie przybył do Lwowa z powodu przedstawienia swego większego utworu. Debiutował już bowiem przed dwoma laty jako autor dramatyczny.

Autor „Optymistów", St. hr. Rzewuski, jest synowcem autora „Opowiadań Soplicy", a synem Adama i Jadwigi z hr. Jaczewskich, piszącej pod pseudonimem „Leliwa".

O Modrzejewskiej, która w przyszłym tygodniu kończy gościnne występy w Warszawie tak piszą dzienniki miejscowe: Modrzejewska po ukończeniu szeregu gościnnych występów na scenie warszawskiej udaje się na sezon wiosenny do Londynu. Pozostaje jej zatem kilka tygodni wolnych od wszelkich zobowiązań, o czem widocznie wiedzieli najrozmaitsi przedsiębiorcy teatralni, zgłaszający się do znakomitej artystki z propozycjami zaangażowania jej do różnych teatrów europejskich.

Robili jej propozycje przedsiębiorcy teatrów petersburskiego, moskiewskiego, berlińskiego, pozostawiając jej do wyboru grę w języku polskim, francuskim lub angielskim.

Szanownych czytelników cieszy zapewne, iż tak dobija się zagranica o naszę artystkę. Jakże więc oburzać musi okoliczność, iż stołeczna scena polska we Lwowie, względnie jej przedsiębiorca, żadnego nie zrobił kroku, aby pozyskać znakomitą artystkę na gościnne występy.

Adwokaci w Galicji. Według wykazu ministerstwa było w Galicji z końcem roku 1884 ogółem 296 adwokatów. Liczba ta, w porównaniu z innemi krajami koronnemi nie jest zbyt wielką. Ta jedynie okoliczność jest rażącą, iż w niektórych miejscowościach jest adwokatów aż nadto, podczas gdy przy kilkudziesięciu sądach powiatowych wcale ich nie ma.

Józef Kotek, słynny skrzypek, warszawianin, zmarł temi dniami w Davos w młodym wieku, bo w 30 roku swego życia.

Zmarły ukończył bardzo chlubnie konserwatorjum w Moskwie, bo z najwyższem odznaczeniem. Przed paru laty powołany został na profesora Akademji muzycznej w Berlinie, gdzie zdobył sobie wkrótce najwybitniejsze stanowisko, a koncerta jego uważano za największą ozdobę koncertowych sezonów.

Jan Epstein. Świat przemysłowy warszawski poniósł onegdaj stratę w skutek śmierci jednego z poważnych swych przedstawicieli. Był nim zmarły w 78 roku życia, bankier, Jan Epstein.

Głównem polem działalności nieboszczyka była fabryka papieru w Soczewce, zatrudniająca około 1000 robotników. Zmarły cieszył się powszechnem poważaniem w skutek uczynności swojej w stosunkach handlowych i ekonomicznych.

Ofiary Mattfeldta. W zachodniej Galicji — pisze lwowski korespondent *Czasu* — emigracja do Ameryki ciągle prowadzoną jest w formie interesu, jakby jaki handel towarem. Złe zmniejsza się ciągle, dzięki energicznym krokom władzy, ale ponieważ zły człowiek, nawet ograniczony, jest bystrzejszym od prawodawcy i potrafi ominąć ustawy, więc i w tym wypadku, niesumienni a sprytni ajenci umieją sobie radzić. Jeżeli jaka stacja kolejowa, jak np. w Oświęcimie jest pilnie strzeżona, to ajent umie ją ominąć, transportując włościan z bezpiecznej stacji przed Oświęcimem wozami po za Oświęcim i dopiero tam kupuje im dalsze bilety kolejowe. Tu już współudział ogółu w pilnowaniu i czuwaniu jest koniecznym, tem konieczniejszy, że sidła zapuszczane bywają z daleka. Na naszym biednym włościanie bogacą się agenci emigracyjni nie tylko w kraju, lecz w Berlinie, Hamburgu, itd. Szczególnie Mattfeldt, agent z Berlina, upatrzył sobie Galicję jako pole działania i rozsyła zaproszenia i anonsy. Włościanin zwerbowany przez Mattfeldta, dostaje się do Berlina za pośrednictwem agenta galicyjskiego, a gdy stanie na dworcu w Berlinie z czerwoną kartką Mattfelda u kapelusza, już jako towar idzie ztamtąd w dalszą drogę bez wytchnienia aż do Nowego-Yorku.

Djabeł hiszpański w Krakowie. *Czas* donosi, iż Paweł Sarasate, skrzypek-czarodziej, obiecał swój przyjazd i koncert w lutym w Krakowie, zapraszając do współudziału p. Franciszka Bylickiego.

Lwów od Krakowa nie jest tak bardzo oddalony, żywić więc można chociaż małą nadzieję, że hiszpański skrzypek zdecyduje się na przyjazd do stolicy galicyjskiej, która tak entuzjastycznie przyjęła go w roku zeszłym.

Zapiski policyjne. Skradziono tutejszemu handlarzowi korali p. I. G. i jego ajentowi między Krukienicami a Samborem skrzynkę z koralami wart. około 2000 złr.

Z n a l e z i o n o 14 b. m. na Stryjskiej ulicy ręczną torbę z mosiężnem okuciem, zawierającą przybory do maszyny do szycia, łyżeczkę z bakfongu, grzebień czarny, białe maciczne spinki od poszewek, nici i 42 centów — w policji złożono notę na 1 złr. znalezioną wczoraj w południe na ulicy Kaźmierzowskiej.

Z a k w e s t j o n o w a n o pierzynę w białej poszewce, którą niewiadomy sprawca ukrył wczoraj wieczór w podwórzu p. l. 4. ul. Lwia.

(=) **Kraków** 22, stycznia. (Koresp. *Przegl.*) Jutro o godzinie 11. przed południem odbędzie się w kościele OO. Kapucynów nabożeństwo żałobne za poległych w r. 1863. Nabożeństwo to urządza akademickie bractwo Filaretów.

— Wczorajszy bal prawników i lekarzy nie był liczny, szczególniej wielki był brak pań, tak że do kadryla i mazura stanęło zaledwie po trzydzieści kilka par. Bal rozpoczął się polonezem, który prowadził prezydent Szlachtowski z Cecylją ks. Lubomirską; w drugą parę szedł rektor Rydel z panią Rothschkową, małżonką radcy sądu krajowego wyższego. Przy dobrej muzyce i wybornem kierownictwie tańców szła zabawa mimo to bardzo ochoczo.

— Pan Ferdynand Maiss, rodem z Andrychowa w Galicji otrzymał dziś na tutejszym uniwersytecie stopień doktora praw.

ROZMAITOŚCI.

— **Podwojenie nagrody.** W grudniu jeszcze donosiliśmy czytelnikom, iż redakcja *Gazety rolniczej* ogłosiła konkurs i wyznaczyła nagrodę 300 rs. za napisanie najlepszej rozprawy, wskazującej sposób zreformowania gospodarstwa rolnego w kierunku podniesienia dochodów.

Dzienniki warszawskie donoszą zaś, iż niejaki p. Przewoski nagrodę tę podwoił, ale z zastrzeżeniem, aby autor rozprawy nie ograniczał się tylko na uwzględnieniu stosunków rolnych nad Wisłą, ale w pracy swej wziął gospodarstwa rolne na szerszej przestrzeni.

— **Zamach na obraz Matejki.** Sprawcą nieudanego zamachu, o którym donosiliśmy onegdaj, jest młoda dziewczynka, pozostająca w więzieniu śledczem. Dochodzenie nie doprowadziło do żadnych rezultatów. Jest tylko uzasadniony domysł, że podpalaczka działała pod wpływem cierpienia umysłowego.

— **Balet p. Łukowicza**, który w roku ubiegłym obudził w mieszkańcach Lwowa gust do sztuki choreograficznej bawi obecnie od dni kilku w Żytomierzu. Trupa p. Łukowicza, złożona przeważnie z warszawianek i warszawiaków cieszy się ogromnem powodzeniem. Korespondent dziennika *Zaria*, z którego czerpiemy tę wiadomość, pisze, iż teatr żytomierski od niepamiętnych czasów nie był tak przepełnionym widzami, przybyłemi przeważnie z okolicy.

P. Łukowicz ma szczęście.

— **Konkurencja.** W gazecie, wychodzącej w Dakota, ukazał się list otwarty pewnego restauratora następującej osnowy: „Mój współzawodnik, *vis-à-vis* mieszkający, najmuje sobie stałych współbiesiadników, dobrze wyglądających, których żywi darmo, aby widokiem opasłych mężów przekonać ogół o wartości pokarmów, jakimi goście nasyca. Ja tego nie czynię, ale zwracam uwagę prześwietnej publiki na moją żonę, którą tak spasłem, że siedząc za bufetem wcale się ruszać nie może. Kto nie wierzy, niech przyjdzie i zobaczy."

Przypomina nam to konkurencyjne zabiegi pewnych pism lwowskich, które dla zatrzymania prenumeratorów, wrzeszczą co siła, że tylko one mają prawdziwy patrjotyzm na swym redakcyjnym składzie.

— **Najnowsza operetka** Jana Straussa *Der Zigeunerbaron*, do której libreta dostarczył Jokay, przerobioną została przez kompozytora na operę komiczną.

— **W uroczym Meranie**, gdzie pomimo dotkliwego zimna od dłuższego czasu panuje najpiękniejsza pogoda, liczba gości po dzień 10 b. m. wynosiła 2,577 osób.

— **„On i ona"** — taki jest tytuł najnowszej komedji Najac'a, którą przy współudziale Judic grać mają w paryskim „Palais Royal."

Wiktor Hugo zamierza wznieść sobie nową siedzibę. Sędziwy poeta liczący obecnie 82 lat wieku, zakupił w Paryżu za sumę fr. 338,000 przestrzeń liczącą 1,984 metrów, na której stanie niebawem dom dla autora „Nędzników."

Przedłużenie terminu. Generalnemu konsulowi austrjackiemu w Odesie zakomunikowano, że rosyjski minister spraw zewnętrznych przedłużył jeszcze na jakiś czas termin pobytu w Odesie dla żydów, poddanych austrjackich, trudniących się handlem.

— **Brandes**, słynny krytyk duński, przyjeżdża z Kopenhagi do Warszawy w początkach lutego i na dochód ubogich wypowie w języku francuskim trzy prelekcje.

Pierwsze dwie prelekcje będą poglądem na romantyzm literatury francuskiej; w trzeciej zaś mówić będzie prelegent o rozwoju literatury skandynawskiej w ostatnich czasach.

— **Ostatni poemat** ś. p. Odyńca, dyktowany przez zmarłego poetę podczas ostatniej choroby, ukaże się niebawem w osobnej książce.

— **Moda**. Dzienniki węgierskie zachwycają się najnowszą toaletę teatralną, wprowadzoną przez damy z arystokracji peszteńskiej. W lożach opery nadwornej widzieć można co wieczór szereg pań w sukniach niebieskich, szytych na wzór munduru wojskowego i nisko wyciętych... Naokoło szyi suknie ubrane są koronkami, na piersiach przymocowany bukiet z naturalnych kwiatów, a wzdłuż całej sukni girlanda z kwiatów leszczynowych. Do tego noszą perły we włosach, a brylanty w kolczykach. Całość wyglądać ma nadzwyczaj uroczo...

— **Śmierć przed ołtarzem.** W Preszburgu w kościele Franciszkanów odbywała się w tych dniach uroczystość udzielenia święceń kapłańskich. Po ukończeniu zwykłej ceremonji gdy dźwięk organów napełnił nawę kościelną, zdjęto czarny całun z jednego z klęczących przed ołtarzem zakonników, który winien był powstać i odmówić zakończenie litanji. Lecz młody lewita nie podniósł się wcale a gdy zbliżono się doń, przekonano się, iż leżał nieżywy we krwi własnej. Gwałtowny krwotok położył koniec życiu młodzieńca w chwili w której dobrowolnie umierał dla świata.

— **Bibljografja.** Zeszyt 242. *Niwy* z 15. b. m. zawiera: „Pozytywizm warszawski i jego główni przedstawiciele" przez T. Choińskiego; „Kucmerka" przez Józefa Rostafińskiego; „Rosja w Turkestanie" przez prof. Franciszka Czernego; „Socjalizm chrześciański we Francji" przez Kazim. Waliszewskiego; „Sprawy bieżące" przez Chorążego; Przegląd polityczny" za pół miesiąca. Ruch naukowo-literacki. Z wystawy przemysłowo-rolniczej.

— **Nowa maszyna drukarska.** Dyrektor jednej z fabryk maszyn drukarskich w Filadelfji, Feister, wynalazł niedawno maszynę, która pod względem szybkości i dokładności roboty przechodzi wszystkie dotąd wynalezione pospieszne maszyny drukarskie. Maszyna owa równocześnie drukuje oddzielne arkusze, składa je, broszuruje, zeszywa i oprawia. Dla odbicia i kompletnej oprawy egzemplarza kalendarza, składającego się z 36 stronic, maszyna zużywa jedną — wyraźnie j e d n ę — sekundę czasu. Maszyna może przygotować dziennie 10 tysięcy broszur, składających się z dwóch arkuszy w małej ósemce, tj. z 32 stronic, albo 5 tysięcy broszur po 64 stronic. Wynalazca nosi się z myślą zbudowania takiej maszyny, którаby w ciągu dziesięciu godzin przygotowywała 60 do 100 tysięcy broszur.

Szybkość myśli i czynu. Przysięgłym, zasiadającym w sprawie Rykowa, postawiono do rozwiązania 406 pytań. Ponieważ ze sali sądowej do sali narad wyszli oni o kwadrans na trzecią po południu, a powrócili po upływie pięciu i pół godzin, przeto naradzali się przez 330 minut. A więc nad każdem postawionem przez sąd pytaniem przysięgli naradzali się trzy ćwierci minuty czyli 48 sekund. Zważywszy, że pytania te należało przeczytać, przegłosować i napisać na nie odpowiedzi, należy przyznać, że szybkość myśli i czynu panów przysięgłych w danym razie była nieledwie błyskawiczną. Przypuszczenie to wydaje się tem prawdopodobniejszem, że na odczytanie tych samych pytań i odpowiedzi w sali sądowej spotrzebowano sześć godzin czyli 360 minut czasu.

Edward Siwiński, były profesor literatury polskiej w b. Szkole Głównej warszawskiej, po dwudziestoletniej nieobecności powrócił do Warszawy. Siwiński, jakkolwiek od lat kilku dotknięty utratą wzroku, pracuje nad wydaniem dzieła, dotyczącego naszej literatury. Praca ta jeszcze w roku bieżącym ukaże się w druku.

— **Większa własność** w W. Ks. Poznańskiem. Największym właścicielem dóbr ziemskich w księstwie jest książę Hohenzollern Sigmaringen. Z kolei po nim największe obszary ziemi posiadają: książę Thurn Taxis i rodziny: Żółtowskich, książąt Radziwiłów i hr. Raczyńskich. Książęta Czartoryscy mają tylko 3184 hektarów, hr. Platerowie 2000.

Z panujących domów posiada w księstwie król pruski 6377 hektarów, ks. Altenburgski 8135, w. książę sasko-weimarski 5734, ks. Henryk XXIII. Reuss 4933, ks. Koburg-Gotha 4402, ks. Anhalt 4142, w. ks. badeński 2879 i ks. Meiningen 2687. Arystokracja finansowa również posiada znaczne obszary w Księstwie. I tak: p. Hansemann ma 7732 hektarów, Bethmann Hollweg 6066, p. Wallenberg-Paschaly 3280 hektarów.

— **Historja listu miłosnego.** Berliński zarząd pocztowy złożył w tych dniach ponowne dowody gorliwości swojej w doręczaniu właściwem listów, pozbawionych dokładnego adresu. Do Berlina nadszedł z Włoch list, zaopatrzony na kopercie tylko trzema wyrazami: „Guilelmo Imperiali, Berlin." Nie mogąc osobistości podobnej znaleść w książce adresowaj, urzędnik pocztowy wpadł na pomysł, iż list przeznaczony jest dla cesarza Wilhelma i wyprawił takowy do cesarskiego pałacu. Sędziwy monarcha otworzywszy kopertę zdumiał się wielce, czytając gorące zapewnienia miłosne, czułego niewieściego serca i przekonany, iż nie dla niego były one przeznaczone polecił odesłać list do policji. Niebawem prawy adresant epistoły został odnaleziony w osobie młodego włoskiego malarza nazwiskiem... Guilelmo Imperiali!

Część ekonomiczna.

Zaraza bydlęca. Wedle wykazu z dnia 21 stycznia b. r. panują choroby bydlęce w następujących miejscowościach Galicji:

Nosacizna u koni: w Ożańcu w powiecie bialskim, w Jasionowie w powiecie brodzkim, w Dubszczach w powiecie brzeżańskim, w Leninie w powiecie staromiejskim, w Zielonkach w powiecie krakowskim, w Leonówce w powiecie złoczowskim, w Błyszczance w powiecie zaleszczyckim i w Borynicach w powiecie bobreckim.

Parch u koni: w Łopatynie w powiecie brodzkim, w Peczeniżynie w powiecie kołomyjskim, w Leszczańcach i Snowidowie w powiecie buczackim, w mieście Lwowie, w Samborze, Mestkowicach w powiecie samborskim, w Łapszynie w powiecie brzeżańskim, w Uściu w powiecie śniatyńskim, w Berkersdorf w powiecie podhajeckim, w Kokoszyńcach i w Hibowie w powiecie skałackim, w Zborowie w powiecie złoczowskim, w Oknianach w powiecie tłumackim i w Chmiełówce w powiecie trembowelskim.

Choroba pyskowa: w Podkamieńcu i Zalanowie w powiecie rohatyńskim.

Zaraza płucna u wołów: w Glince i Rycerce w powiecie żywieckim.

Londyn. *Sprawozdanie giełdowe za ubiegły tydzień.* Giełda okazywała z początkiem tygodnia usposobienie dość stałe, które następnie zmieniło się w tendencję zniżkową, wywołaną przez niespodziewanie niskie dywidendy angielskich kolei południowych, a także przez przesilenie finansowe w rzeczypospolitej argentyńskiej.

Pod koniec tygodnia usposobienie i tak nie zbyt mocne osłabło jeszcze bardziej skutkiem doniesień z Ameryki o upadłościach kilku banków i handlów żelaza. Upadłości te zadały cios ostateczny spekulacji zwyżkowej w amerykańskich akcjach kolejowych i wywołały upadek ich kursu, po którym się one nie tak prędko podniosą. W ślad za tem poszły także inne papiery i obecnie jest bardzo mało widoków podniesienia się kursów i z tem połączonego ożywienia na giełdzie, dopóki nie nastąpi stanowcze polepszenie ogólnej sytuacji handlowej.

Konsole trzymały się jakotako, natomiast papiery kolejowe doznały po największej części zniżki. Z papierów zagranicznych spadły bardzo znacznie argentyńskie i brazylijskie. Portugalskie, rosyjskie, austrjacka renta złota, meksykańskie, francuskie, włoskie i egipskie spadły nieco, podczas gdy hiszpańskie, tureckie i węgierska renta złota poszły trochę w górę.

Wiedeń 21. stycznia.

(Di) Depesze o chorobie cesarza Wilhelma zasępiły na chwilę giełdę, poczem jednak tendencja zwyżkowa przeważyła. Papiery lokacyjne i renty trzymały się na uzyskanej wysokości, niemniej papiery bankowe odzyskały wczorajszy kurs, anglobanki nawet poszły wyżej, a z przemysłowych znaczny awans uzyskały alpine. W nordbanach znaczne obroty ze strony drobnej spekulacji; staatsbany poszły w górę na dobre wiadomości o budowie kolei rumelskich, mianowicie o ukończeniu układów z Hirschem.

Budowa nowych linij przez Nordbahn przewidziana w układzie dobrze oddziaływa na papiery żelazne.

Pomyślne też są wiadomości o dywidendach towarzystw górniczo-hutniczych w Czechach i w Styrji. Silna tendencja utrzymała się i wieczorem.

Na targu zbożowym dzisiaj cisza, małe obroty, spekulacja radaby utrzymać tendencję dobrą.

Urzędownie notowano:

Pszenica: wiosenna 8.52—8.57, na lato 8.62—8.67, jesienna 9.05—9.10; żyto: wiosenne 7.33—7.38, na lato 7.45—7.50, jesienne 7.55—7.60; kukurudza 6.20—6.30; owies: wiosenny 7.13—7.18, na lato 7.23—7.28, jesienny 6.85—6.95; rzepak 13.30—13.40; olej rzepakowy zaraz 31—31.25, na jesień 32.25 32.50.

Jaja 29—31 sztuk, w wapnie 39—40 sztuk za 1 złr. transito.

Masło prima 82—25 złr., morawsko-szlązkie stołowe 75 złr., kuchenne 62 złr. za 100 klgr.

Ostatnie wiadomości.

Z Poznania nam donoszą, że wnet po znanym artykule Hartmana, umieszczonym w *Gegenwart* i po napaści *Reichsanzeigera* na krakowski *Przegląd powszechny*, pojawiła się w Toruniu broszura niemiecka p. t. *Die polnische Frage in Bezug auf Preussen und das Deutsche Reich.* Broszura ta nie jest objawem ani przypadkowym, ani sporadycznym, lecz stanowi ogniwo zaniecjowanego teraz przeciw naszej narodowości systemu publicystycznego. Autora jej upatrują w pewnym delegacie wysłanym w poznańskie z berlińskiego biura prasowego. Treść broszury da się zamknąć w następujących zdaniach: „Jak najrychlej trzeba wytępić Polaków bez pardonu i bez żadnych fałszywych sentymentalizmów. Oni mają jeszcze zbyt wiele politycznej swobody, a nadto niektórzy z nich posiadają prawo rozdawania posad, jak n. p. polski dziedzic otacza się polskimi oficjalistami, albo w prywatnych kantorach i przedsiębiorstwach urzędują Polacy. Potrzeba ich wyprzeć ze wszystkich tych urzędów, rozwiązać Towarzystwa pomocy naukowej, Towarzystwa rolnicze, kasy oszczędności i zarobkowe, a także świeckie zarządy kościelne, bo wszystkie te instytucje są agencjami rewolucyjnemi"

Doprawdy, na punkcie nienawiści do Polaków, Prusacy chyba dostali pomieszania zmysłów.

Z Kijowa otrzymujemy wiadomość, że Doppelmejer, poddany pruski, dyrektor Towarzystwa żeglugi parowej na Dnieprze, zabrawszy kasę Towarzystwa, umknął za granicę, skąd doniósł kijowskiemu sądowi, że rychło wróci, aby się usprawiedliwić. Niech go więc nie ścigają listami gończemi, bo to niepotrzebnie go kompromituje. Dotychczas jednak nie wrócił. W owem Towarzystwie żeglugi były zaangażowane dość wielkie kapitały polskie.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 23. stycznia. W komisji budżetowej przemawiał dep. Heilsberg w sprawie kolonij karnych. Reprezentant rządu odpowiedział, iż największą w tej sprawie trudnością jest wynalezienie odpowiedniej miejscowości. W istocie zaś rząd poczynił starania w tym kierunku, a minister sprawiedliwości odniósł się z zapytaniem do ministerstwa handlu, czyby Austrja nie mogła w tym celu pozyskać zamorskich kolonij. Dotychczas jednak nie ma dla tej sprawy pomyślnych widoków. Mimo to rząd o niej nie zapomni.

Londyn 23. stycznia. Według doniesienia *Pall-Mall-Gazette* rząd angielski przyjął propozycje francuskie jako podstawę do dalszego traktowania sprawy egipskiej. Nie zgadza się jednak na kontrolę innych mocarstw, a w zamian za zniżenie podatków żąda opodatkowania kuponów. Przystaje również, aby Niemcy i Rosja miały swoich pełnomocników w kasie długu państwowego, jednakowoż bez rozszerzenia ich kompetencji. Zgadza się na debatę w sprawie międzynarodowej gwarancji dziewięciomilionowej pożyczki, ale żąda jednozgodności wszystkich mocarstw.

Wiedeń 23. stycznia. Posiedzenie Izby posłów. Rząd przedkłada projekt ustawy w sprawie mocy i nienaruszalności wydanych w drodze administracyjnej rozporządzeń przez władze wojskowe.

Baernfeind interpeluje w sprawie niebezpieczeństwa grożącego w skutek zarazy bydlęcej w Bośnii. Meznik domaga się w wniosku swoim ulgi podatkowej dla spółek rolniczo-zarobkowych.

Wasyngton 23. stycznia. Wydział Izby deputowanych postawił wniosek o przyjęcie projektu ustawy, zabraniającej obcokrajowcom nabywania gruntów w Ameryce.

Berlin 23. stycznia. Cesarz nie potrzebował wczoraj blisko przez dziewięć godzin kłaść się do łóżka. Udzielił nawet kilka audjencyj. Sen ostatniej nocy miał prawie spokojny.

Paryż 23. stycznia. *Temps* otrzymał następującą depeszę z Rzymu: Z początkiem lutego odpłynie jeszcze 1300 żołnierzy do Assabu. Pogłoska o angielsko włoskiej okupacji Egiptu jest bezpodstawną.

Petersburg 23. stycznia. Wydawnictwo wychodzącego w Moskwie pisma *Swietocz* zostało na podstawie ustawy prasowej z powodu szkodliwej tendencji tego pisma zupełnie zawieszone.

Berlin 23. stycznia. Przedłożony przez rząd Radzie związkowej dodatkowy budżet żąda — 236.000 marek na pensje dla urzędników i budynki urzędowe w Kamerunie, Togo i w Angra-Pequena.

Madryt 23. stycznia. Król Alfons powrócił do stolicy. Wjazdowi towarzyszyły owacje.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 23. stycznia. Wczoraj wieczorem odbyło się pierwsze posiedzenie Koła polskiego. Prezes Grocholski uwiadomił Koło, że otrzymał od redakcji petersburgskiego *Kraju* pismo z prośbą, ażeby jej oznajmił, jakie orzeczenie wydało Koło w sprawie posła Zygmunta Kozłowskiego. Prośbę *Kraju* pozostawiono jako rzecz prywatną prezesowi do załatwienia. Następnie omawiano dzisiejszy porządek dzienny Izby. Projekt do ustawy o socjalistach przydzielono osobnej komisji, to samo uczyniono z przedłożeniem o regulacji rzek galicyjskich. Inne przedłożenia rządowe odesłano do odpowiednich a stałych komisyj do rozpatrzenia i sprawozdania. W miejsce śp. Tomasza Horodyskiego, przeznaczono Romaszkana do wyboru na dzisiejszem posiedzeniu Rady państwa jako członka komisji kolejowej.

W końcu rozwinęła się za powodem posła Skarszewskiego długa debata nad złem wykonaniem kolei transwersalnej. Debata ta zakończyła się uchwałą, aby wysłać do ministra handlu deputacją z 3 członków złożoną, którаby po przedstawieniu ogólnego zaniepokojenia, jakie panuje w kraju, prosiła go o należyte zbadanie wszelkich braków przy odbieraniu tej kolei z rąk przedsiębiorców. Na wniosek Dzwonkowskiego ma ta deputacja podnieść u ministra także niedostateczność parku wozowego i niedogodne urządzenia ruchu, skutkiem czego cierpi wiele rolnictwo i handel, szczególnie zaś przemysł naftowy. Deputacja ta, w której skład weszli: Jaworski, Skarszewski i Chrzanowski, ma prócz powyższej misji do p. ministra, całą tę sprawę mieć na oku, aż do pomyślnego jej załatwienia.

Wiedeń 23. stycznia. Najwyższy trybunał administracyjny zniósł orzeczenie Namiestnictwa galicyjskiego, którem unieważnione zostały wybory do rady gminnej miasta Oświęcima, z powodu, iż wyborcy nie wrzucali swych kartek własnoręcznie do urny wyborczej, tylko za pośrednictwem jednego z członków komisji. Najwyższy trybunał oświadczył, że orzeczenie to sprzeciwia się ustawie.

Wiedeń 23. stycznia. *Neue Fr. Presse* otrzymała następujący telegram z Petersburga: „Nawiązując do artykułu *N. Fr. Presse* o polityce kurji papieskiej, robią uwagę *Nowosti*, że więcej niż ewentualnego poparcia antirosyjskich tendencyj przy sposobności uroczystości św. Metodego przez Austrję lub Stolicę Apostolską, obawiają się tutaj wycieczek tych Polaków, którzy są nieprzejednani, a o których można przewidywać, iż w mowach swych na uroczystości Welehradzkiej dotkną niemile narodowych uczuć rosyjskich; z tego powodu byłoby lepiej, gdyby Rosjanie usunęli się od udziału w tej uroczystości".

Petersburg 23. stycznia. Ukaz, który zabrania Polakom brać w zastaw lub dzierżawę posiadłości ziemskie, przytacza jako motywa, że podobne rozporządzenia są dla dobra kraju konieczne a nadto, że są niezbędne dla przeprowadzenia rozpoczętych już przez cesarza Aleksandra II. zabiegów w celu pomnożenia liczby rosyjskich właścicieli dóbr na obszarze kraju zachodniego.

Berlin 23. stycznia. Olbrzymie tłumy oblęgają ustawicznie pałac cesarski. Kiedy wczoraj o godzinie 1. nowa straż zajmowała swój posterunek, cesarz ukazał się w oknie, zgromadzone tłumy podniosły głośny i przeciągły okrzyk — „hoch!" za co cesarz skinieniem ręki podziękował.

Petersburg 23. stycznia. Ze względu na nowe postanowienia o nabywaniu posiadłości ziemskich przez Polaków wyraża *Nowoje Wremja* życzenie, aby jako dodatek do powyższych postanowień przedsięwzięto osobne środki do wzmocnienia czysto rosyjskiej małej posiadłości ziemskiej.

Frankfurt 23. stycznia. Komisarz policji w Elberfeld, Gottschak, główny świadek w niederwaldzkim procesie o zdradę stanu, znikł od kilku dni bez śladu. Istnieje domysł, że padł ofiarą anarchistów.

Mannheim 23. stycznia. Przedwczoraj wieczór aresztowano tutaj indywiduum, które rzuciło dwa duże kamienie przez okno sali inspekcyjnej policji w ratuszu na znajdujących się tamże urzędników policyjnych. Jeden z urzędników jest lekko ranny. Indywiduum to schwytano podczas ucieczki i znaleziono przy niem pisma rewolucyjne, dalej wcale udatny szkic radcy policyjnego Rumpffa, który wyrysowany był w książeczce notatkowej i opatrzony podpisem: „wolność lub śmierć."

Berlin 23. stycznia. Dziś rano obiegały miasto nadzwyczaj niepokojące wieści o stanie zdrowia cesarza. Powodem ich było bardzo silne działanie zadanych cesarzowi podczas nocy injekcyj morfinowych, które cały dwór przestraszyły.

Konstantynopol 23. stycznia. Porta założyła protest przeciw nabytkom włoskim na brzegach Czerwonego morza, oraz oświadczyła, że obsadzi swojem wojskiem czerwonomorskie porty, będące wrotami do wnętrza Egiptu.

Paryż 23. stycznia. *Gaulois* pisze: Uchwała gabinetu angielskiego otwiera drogę do ankiety europejskiej i wprowadza tem samem sprawę egipską na to pole, na którem właśnie pragnęły ją widzieć cztery europejskie mocarstwa.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa . . .	*10.46	4.04	6.35	5. 3	—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—	12.21	—
„ (z Podzamcza)	10.57	—	*6.06	12.57	—
Do Czerniowiec .	—	11.10	*6·30	12.15	—
Do Stryja	7.10	—	7.50	11.44	—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—	—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—	4.10	—
(na Podzamcze)	*10.13	2.28	—	3.42	—
Z Czerniowiec . .	*10.06	3.35	—	3.52	—
Ze Stryja	8.32	—	8.20	10.56	—

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa	*9.13	10.49	10.46	—	—
Do Wiednia . . .	5.40	*6.55	9.30	3.00	—
Do Prus	5.40	*6.55	7.55	9.30	—

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.10	—	*6.48	2.33	—
Z Wiednia	*8.30	9.42	7.22	9.45	3.15
Z Warszawy . . .	*8.30	—	—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.42	—	—	3.15

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Telegramy zbożowe dnia 22. stycznia.

Peszt pszenica wiosenna 8.23—25. *Berlin* spirytus 43·10, olej rzepakowy 52· –, *Paryż* mąka 46· –. *Wiedeń* pszen. 8·50—75, spiryt. 27·25—50.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 22. stycznia 1885 r.

Renta pap. aust.	83·05	Akcje banku kr.	301·20
„ srebrna „	83·85	Weks. na Lond.	123·65
„ złota „	106·40	Dukaty	5·78
Losy z r. 1860	98·30	Napoleondory	9·77½
Ak. b. aus.-węg.	863 –	Marki niemiec.	60·35

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 23. stycznia 1885

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	45·25	Węg. akcje kr.	312·—
Anglo-austr.	105·50	Unionsbank	80·25
Kolej Kar. Lud.	264·90	Nordbahn	246· —
Kolej połud.	146·50	Kolej Alföld.	183· –
Kolej państw.	302·50	Kolej lw.-czern.	209·50
Węg. Nordostb.	173 75	Wied. Comunal	124·75
Węg. obl. p. zł.	106·50	Elbetal	176·50
Węg. cis. losy r.	118· –	Losy tureckie	21·75
Renta węg. 4%	94· —	Bankverein	103·30
Ros. rubel pap.	1·28¾	Losy węgierskie	117·—
Galic. indemn.	101·50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: stałe.

godzina 10 minut 30 przed południem.

Akcje kredyt.	301·30	Anglo-austr.	105·—
Kolej Kar. Lud.	265·—	Kolej połudn.	146·40
Unionsbank	80·—	Napoleondor	9·77½
Rosyjs. bankn.	1·29	Usposobienie: spokojne.	

Wiedeń 22. stycznia godzina 5. minut 38.

Akcje kred. . .	301·90.	Papierowa renta .	83·07
Akcje Kar. Ludw.	265·—.	Listy hypoteczne.	101·—

Paryż 22. stycznia. Renta 3% 80·03.

Berlin, dnia 22. stycznia 1885

godzina 5 minut 38 po południu.

Rosyjsk. bankn.	213·30	Akcje kredyt.	515.50
Lombardy	244·50	Galicyjskie	109.50
Pożyczka wsch.	64·60	Austr. bank.	165.55

NADESŁANE.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23. stycznia.

HOTEL FRANCUSKI. Pp. A. Sendiuk z Kaukazu, K. Kubitschek z Wiednia, Z. Mayer z Wiednia, T. Komoly z Wiednia, W. Gniewosz z Kont, A. Jaegermann z Tłumacza, I. Kolowrat z Wiednia.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 22. Stycznia.

	płacą		żądają	
4²/₅% Renta papierowa austr.	82	50	82	35
4²/₅% „ srebrna	82	35	82	50
4% „ złota	106	—	106	25
5% „ papierowa (marcowa)	98	25	98	40
4% „ złota węgierska	96	35	96	50
5% „ papier. węgierska	92	70	92	85
4½% Ostbahnowe obligi	98	15	98	50
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
3⁸/₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	127		127	50
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	137	50	138	—
4% „ „ 1860 „ 100 „	142	75	143	25
„ „ 1864 „ 100 „	171	75	172	25
„ „ 1864 „ 50 „	170	—	171	—
Losy Como-Renten za sztukę	43	—	45	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	102	—	102	50
Galicyjskie „ „ „ „	100	75	101	25

Akcje bankowe.

	płacą		żądają	
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	105	50	106	—
Boden-Credit austrjacki . 200 „	228	75	229	25
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	298	90	299	20
„ Bank węgierski . 200 „	310	—	310	50
Depositen-Bank . . . . 200 „	202	50	203	50
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	640	—	646	—
Länderbank . . . . . 200 „	101	30	101	60
Austr.węg. Banku . . . 600 „	863	—	865	—
Unionbank . . . . . . 100 „	79	40	79	80
Verkehrsbank ogólny . . 140 „	147	—	147	50
Wied. Bankverein . . . 100 „	102	75	103	—

Akcje kolejowe.

	płacą		żądają	
Albrechta . . . 200 złr. bez%	—	—	—	—
Alföld-Fiume . . 200 „ 5%	183		183	25
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	520	—	530	—
Elżbiety . . . . 210 „ „	236	-	236	50
Linz-Budweis . . 200 „ „	208	50	209	50
Salzburg-Tyrol . . 200 „ „	199	50	200	50
Ferdynanda-Nordb. 1050 „ „	2462		2465	
Franciszka Józefa . 200 „ „	208	50	208	75
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	264	50	265	—
Koszycko-Oderberg 200 „ 4%	150	—	150	25
Nwwsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	209	50	210	—
ordowest austr. . . 200 „ „	172	75	173	25
Elbethal Lit.B. 200 „ „	176	—	176	50
Rudolfa. . . . . 200 złr. 5%	183	50	184	-
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	182	-	182	50
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	301	75	302	—
Südbahn (Lombardy) 20` „ „	146	—	146	30
Theisbahn (Cisańska) 200 „	250	—	250	50
Węg. gal. Łupkow . 200 „	176	—	176	75
„ Nord-Ost . . 200 „ „	173	75	174	25
„ Westbahn . . 200 „ „	175	-	175	50

Listy zastawne.

	płacą		żądają	
4½% Banku krajowego	91	25	91	75
4½% Bod. Cred. allg. złotem płat.	122	25	122	75
4½% „ „ „ papier. 50 lat	98	—	98	25
3% prem. Bod. Credit. allg.	96	75	97	25
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	50	100	—
7% Listy dłużne „ 20 lat	99	60	100	10
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99	50	99	75
5½% „ „ „ srebr. 36 lat	—	—	—	—
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91	50	92	50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99	70	100	—
4% „ „ „ „ „ 41 lat	87	50	—	-
6% „ Bank hipot. lwowski	101	—	101	50
5% „ „ „ „ prem.	98	50	99	—
5% „ „ „ „ 40 lat	97	25	97	75
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102	40	102	80
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101	—	101	50
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit	102	—	102	60
4% „ Bank Hip. prem.	100	—	100	50

Priorytety kolejowe.

	płacą		żądają	
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	99	25	99	75
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	100	20	100	50
„ „ Em. 1874 200 „ „	99	80	100	10
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	109	25	109	50
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	112	—	112	25
„ za 200 Mrk. nie opod.	118	80	119	10
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	105	40	105	80
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	104	75	105	--
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	105	—	—	—
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	90	80	91	20
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	100	-	100	40
„ Jarosław 300 „ „	99	25	99	75
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100	30	100	70
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10%p.)	82	15	82	30
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	87	80	88	20
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103	-	103	25
„ Lit. B. 200 „ „	102	75	103	—
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	126	50	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	86	85	87	—
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	116	75	117	25
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99	10	99	60
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	192	50	193	50
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	149	25	149	75
„ „ 200 złr. 5%	125	75	126	25
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	105	10	105	40
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99	80	100	20
„ „ II Em. 200 „ „	98	70	99	25
„ Nordost . . . 300 „ „	98	60	99	--
„ „ złotem . 200 „ „	128	-	128	50
„ Westbahn . . 200 „ „	99	70	100	--
„ „ Em. 1874 200 „ „	99	70	100	—

Losy.

	płacą		żądają	
4% Donau Regul. . . złr. 100	114	—	115	—
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125	—	125	50
„ Węgierskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21	25	21	50
Kredytowe . . . . . złr. 100	175	75	176	25
Clary . . . . „ 40	42	—	42	50
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114	—	115	—
Insbrucku . . . . . „ 20	17	50	18	--
Keglewicha . . . . . „ 10	19	—	—	—
Krakowskie . . . . . „ 20	16	75	17	25
Ofner (miasta Budy) . „ 40	42	50	43	—
Palfy . . . . „ 40	37	75	38	25
Rudolfa . . . . . . „ 10	19	50	20	
Salma . . . . „ 40	53	75	54	25
Salzburgskie . . . . „ 20	22	-	22	50
St. Genois . . . . . „ 40	51	--	51	60
Stanisławowskie . . . „ 20	23	50	24	50
4½% Tryesteńskie . „ 100	130	—	131	50
4% „ . „ 50	67	—	69	—
Waldsteina . . . . . „ 20	27	75	28	25
Windischgrätza . . . „ 20	36	50	37	
Cisańskie	116	80	117	20
Czerw. krzyża	13	50	13	75
Węg. Czerw. Kryża	7	90	8	10
Serbskie	30	20	30	70

Warszawa 22. Stycznia.

	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	95	25
kupon	—	—	—	9½
4% Listy likwidacyjne	—	—	87	45
kupon	—	—	—	30

Lwów. Z Izby handlowej, 23. stycznia 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	263	--	266	-
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	206	50	210	--
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278	50	285	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	237	—	242	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą		żądają	
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	25	100	25
„ „ „ 4 „ „	91	50	92	75
„ „ „ 5 „ okres.	99	25	100	25
„ „ „ 4 „ „	87	—	88	—
Banku krajowego 4½% w. a.	91	—	92	—
„ hyp. galic. 6 „ „	101	-	102	—
„ „ „ 5 „ „	96	75	97	75
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98	65	99	65

3i Listy dłużne za 100 złr.

	płacą		żądają	
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	58	—	60	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	58	—	60	—

4. Obligi za 100 złr.

	płacą		żądają	
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101	20	102	20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	96	75	97	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	90	60	91	60

5. Losy,

	płacą		żądają	
Losy miasta Krakowa	16	50	18	50
„ „ Stanisławowa	22	50	24	50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·70	5·80
Dukat cesarski	5·74	5·84
Półimperjał rosyjski	10·	10·12
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·27	1·29
100 marek niemieckich	60·10	60·80

Teatr i widowiska.

Teatr hr. Skarbka:

Dziś w piątek: „Optymiści" dr. St. hr. Rzewuskiego (poraz 1szy na benefis Apollona Lubicza)

Jutro: „Cyrulik Sewilski".

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; po południu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

Muzeum imienia Dzieduszyckich otwarte w niedzielę od godziny 10 do 1, w środę i sobotę od godziny 11 do 3.

Muzeum przemysłowe w ratuszu codziennie od godziny 9 do 6; w poniedziałek 50 ct. w inne dnie 30 ct.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni K. Pillera.